Nr. 16. Lwów. — Piątek dnia 20 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 3. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Fabjana i Sebast. Jutro: Agnieszki Panny. — Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca g. 7 m. 49·0, Zachód „ „ 4 „ 34·0 — Długość dnia g. 8 m. 45·0, Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Depesza z Pragi doniosła nam wczoraj o nowej porażce Staroczechów, a trzeciej z rzędu od roku. W miejskim okręgu wyborczym Czasław Kutnohora odbywały się uzupełniające wybory do Rady Państwa w miejsce profesora Kaizla, który złożył mandat dla tego, że się nie godził z postępowaniem klubu czeskiego w sprawie znanych rozporządzeń szkolnych ministra Gautscha. Kaizl, złożywszy mandat, stanął jednak także jako kandydat, ale dla wyborców, obałamuconych prądem sztucznie wytworzonym przez młodoczeskie organa, był już za mdłym, za mało zdecydowanym i czerwonym. Wybrali oni sobie dr. Herolda, posła sejmowego, jednego z gorących popleczników Rosji i moskiewskiego panslawizmu, jednego z najnamiętniejszych koryfeuszów obozu młodoczeskiego i jednego z najgorętszych wielbicieli „słowiańskiego morza", złożonego z demokratycznej rzeszy, wyznającej jedyną demokratyczną religję — prawosławie i jedyną demokratyczną zasadę państwową — równość wszystkich niewolników wobec wszechwładnego, stojącego u góry cara. Oficjalny kandydat klubu staroczeskiego, dr. Hubaczek, otrzymał zaledwie trzecią część tych głosów, jakie padły na dr Herolda.

Wiedeńskie półurzędowe organa utrzymują, że winą tej porażki staroczechów jest brak sprężystej w ich łonie organizacji, i tem się pocieszają wobec smutnego faktu, iż coraz więcej Czesi wyłamują się ze związku ludów austrjackich, a natomiast z sympatjami swojemi jadą na północ. Podnoszą one przytem, że koniec końców moskalofilski klub młodoczeski w Radzie państwa będzie teraz liczył tylko 7 głosów, a więc tak mało, iż go nie stać będzie na jakąkolwiek samodzielną akcję. Zapewne, że w Radzie państwa klub ten groźnym nie będzie, chociaż to także przyjemnem nie jest, że prawica, która dotąd miała tak niewielką przewagę nad lewicą, ma teraz jeszcze mniejszą w skutek powstania klubu młodoczeskiego i w skutek tego, że ten klub odrywa co kilka miesięcy po jednym głosie ze staroczeskiego klubu.

Ale nam nie o Radę państwa idzie i o jej arytmetykę w głosowaniu, lecz o to, że tak niezdrowy prąd russofilski rozwija się w Czechach i że prąd ten, włożywszy na siebie szatę demokratyczną, aby się lepiej ludziom podobać, trafia tak do serca ludu czeskiego i zdobywa tyle wielbicieli carosławia, prawosławia i despotyzmu. To jest fakt bardzo smutny, — a smutku tego nie rozwieje żadna argumentacja o tem, że gdyby staroczeskie stronnictwo było lepiej zorganizowane, to młodoczeska prasa nie przynosiłaby takiej szkody i państwu i narodowi czeskiemu.

Reskrypt carski do naczelnika Moskwy sprawił w Europie politycznej a nie giełdowej, słabe wrażenie i z tych właśnie powodów, które wczoraj wyłuszczyliśmy na tem miejscu. W dobę po tym reskrypcie ogłoszono odpowiedź niemieckiego cesarza na noworoczne życzenia, złożone mu przez Stowarzyszenie Czerwonego krzyża; w niej cesarz Wilhelm, prawie tak samo stanowczo jak car, wyraził nadzieję na utrzymanie pokoju, ale i ta wysoka enuncjacja nie zdołała dodać otuchy mocno zaniepokojonej opinji. „Są to tylko nadzieje i nic więcej!" — woła *Nowa Presse*, a *National Ztg.* tak pisze: „trudno dosadniej wyrazić pokojowe życzenia, niż to car uczynił; jednakże, czy słowa idą w parze z czynami? — W tem cała kwestja, na którą może mogą cokolwiek powiedzieć ci, którzy utrzymują bezpośrednie dyplomatyczne stosunki z Rosją". — Godne uwagi są słowa *Fremdenblattu*, podane we wczorajszym telegramie. Pismo to konstatuje, że wyrazy carskie odpowiadają powszechnym życzeniom, wszelako zapomnieć nie można, że „wątpliwości co do tego, jak się sprawy ułożą, nie zostały usunięte pomimo wszelkich usiłowań". Jest to jakby odpowiedź na pytanie postawione przez *National Ztg.*, a odpowiedź jeszcze wyraźniejszą znajdujemy w półurzędowej *St. Presse*, króra pisze: „Dopóki rosyjska dyplomacja trwa w absolutnej nieczynności, dopóty nie może być mowy o radykalnym zwrocie ku dobremu, o usunięciu trwałych i rzeczywistych przyczyn, wpływających na ogólne przygnębienie. Dopóki panowie Hitrowo i Ignatjew, główni inspiratorowie rewolucjonistów burgarskich, będą zajmowali urzędowe posady, dopóty słusznie istnieć będzie nieufność w rosyjskie zamiłowanie w pokoju".

Czyny rosyjskie rzeczywiście nie idą ze słowami w parze. Przy aresztowanych rewolucjonistach bułgarskich znaleziono listy pp. Ignatjewa i Hitrowa, wskazujące, że ci panowie byli kierownikami bułgarskiej awantury, a przecież za to ani włos nie spadł im z głowy. Dalej, p. Persiani, rosyjski poseł w Belgradzie, nigdy nie chciał być narzędziem w rękach panslawistów, tych bezimiennych a potężnych kierowników Rosji, i oto teraz odwołano go z Serbji. Wreszcie świeżo ogłoszony w berlińskim wojskowym dzienniku wykaz wojsk rosyjskich, austrjackich i niemieckich, zgromadzonych w nadgranicznych prowincjach, zadał z tylu owej kłam *Russkiemu Inwalidowi*, który z całą wiedzą fałszował cyfry dla okłamania opinji rosyjskiej i samego cara.

Rzecz to aż nadto wiadoma, że ani car, ani ci, co zasłaniając się jego imieniem, jak szare gęsi gospodarują w Rosji — więc popowicze i biurokracja — wojny nie chcą i boją się jej. Ale i to aż nadto wiadomo, że wszyscy niezadowolnieni z teraźniejszego położenia rzeczy w caracie, z ortodoksalnego prądu, z dążenia do powrotu ku porządkom przed-piotrowej epoki, z gaszenia myśli i naukowego słowa, — pragną jak zbawienia wojny, choćby nieszczęśliwej, w mniemaniu, że ona, że klęski jej, uzdrowią Rosję. Więc w Petersburgu dwa potężne ścierają się prądy, a gdzie taka walka istnieje, tam trudno przewidzieć jej rezultatu, trudno jakiekolwiek przywiązywać znaczenie do „nadziei" carskich. Wszyscy w Rosji „zwolennicy Zachodu" z niezadowolnieniem przyjęli wiadomość o wysokich nagrodach udzielonych Pobiedonoscewowi i Tołstojowi; w patencie carskim, wystosowanym do drugiego z nich, ujrzeli oni niezawodnie ironją z opinji publicznej, bo oto jak brzmi ten patent:

„Niezłomna stałość, jakiej pan dałeś dowody w sprawach wyższego zarządu państwa, zamiłowanie oświaty i prawdziwe przywiązanie do pierwotnych idei fundamentalnych rosyjskiego życia państwowego, dają mi rękojmię, że i w nowym swym uciążliwym urzędzie okażesz się wiernym wykonawcą mych zamiarów, zwracając swe usiłowania do uspokojenia umysłów, zaniepokojonych zuchwałością ludzi źle myślących, do utwierdzenia podstaw rzetelnego wykształcenia i do zapewnienia porządku w sprawach administracyjnych, jako nieodzownego warunku dobra ludu. Zachwiane licznemi trudami zdrowie pańskie nie zmniejszyło w niczem niezmordowanej czynności, jaką rozwijasz w spełnianiu swych obowiązków służbowych."

Przed podpisem imienia swego, dodał jeszcze car własną ręką wyraz: „wdzięczny."

Owóż takie zamanifestowanie się cara w kierunku reprezentowanym przez Tołstoja-Pobiedonoscewa może dodać bodźca usiłowaniom wszystkich tych Rosjan, którzy nawet w nieszczęśliwej wojnie widzą dla caratu zbawienie.

Koniec końców, dwie monarsze enuncjacje, wyrażające nadzieje na pokoj, nie sprawiły uspokojenia. Świat czeka teraz na zdanie Bismarka, które położy kres wszelkim wątpliwościom. Według jednych doniesień, w sobotę — według innych — w przyszłym tygodniu przybędzie do Berlina kanclerz, zjawi się w parlamencie i — jak się spodziewają — wypowie taką mowę o sytuacji międzynarodowej, jaką już raz w tym roku, mianowicie w marcu, potężnie wstrząsnął europejską opinją publiczną.

Dla uzupełnienia obrazu dzisiejszej chwili dodać jeszcze musimy, że właśnie wtedy, gdy carski reskrypt do naczelnika Moskwy puszczono w świat jako białą gołębicę, półurzędowa niemiecka *Schlesische Ztg.*, wspomniawszy o depeszy, że na N. Rok car długo rozmawiał z jenerałem Schweinitzem, dodała, że istotnie długo z nim mówił o tem, iż w Berlinie się przekonał jak dobrze na swój wiek wygląda cesarz Wilhelm, o niczem zaś więcej ani słówka nie rzucił; a z austrjackim ambasadorem zamienił tylko parę wyrazów o nieszczęśliwym upadku z konia hr. Wolkensteina.

Tak tedy dzisiejszy rachunek wykazuje: dwie „nadzieje" na pokój, zupełną stagnację w świecie dyplomatycznym tak dalece, że o Bułgarji jeszcze ani jedno słówko oficjalnie nie padło, i w perspektywie — mowa Bismarka.

Z Petersburga donoszą, że dnia 20 lutego przy drzwiach zamkniętych rozpocznie się proces *Nowego Wremienia*, które na rozkaz cara powołano do sądowej odpowiedzialności za umieszczenie paryzkiego listu, oskarżającego niemieckiego wojennego pełnomocnika pułkownika Villaume'a o to, że jest w Rosji naczelnikiem militarnych szpiegów niemieckich.

Z Paryża nam piszą, że ministerjum Tirarda święci swój pierwszy nad radykalistami tryumf bardzo umiarkowanie. Pozyskawszy wotum parlamentu w sprawie zatargu z radą miasta Paryża — pozyskawszy to wotum przy pomocy prawicy — gabinet nie chce drażnić radykalistów i czynnie nie wyzyska swego zwycięztwa, to znaczy, zatargu nie zakończy, prefekta departamentu Sekwany nie instaluje na mieszkanie w ratuszu, ale też nie przystanie na zamianowanie naczelnego mera Paryża i nie rozszerzy autonomji miejskiej. To się nazywa wspaniałomyślnością z potrzeby. W dzień parlamentarnej nad tą kwestją rozprawy postawa ruchliwych żywiołów paryzkich była taka, że się obawiano rozruchów. Prawica, głosując za rządem, złożyła nowy dowód, że w rzeczach państwowych nie ogląda się na opinję ulicy, ale rząd nawet z tem poparciem, nawet z całą władzą cywilną i wojskową, nie odważył się stanąć wbrew ulicznemu prądowi. Któż więc o statecznie rządzi Francją? Bezimienna ulica, nie mająca ani przeszłości, ani przyszłości—ani uczuć, ani obowiązków—znająca tylko chwilowe namiętności i szały.

Tak zresztą coraz wyraźniej dzieje się w całej Europie. Bezimienność wszędzie zaczyna panować, a obalić ją trudniej, niż najmocniejszy tron, bo gdzie jej cios zadać, kiedy ciała, ni duszy ludzkiej nie ma?

Korespondencje.

Warszawa 15 stycznia.

(*P.*) Z Petersburga otrzymałem wiadomość, mającą — jak sądzę — symptomatyczne znaczenie. Oto, jest propozycja powołania z Kaukazu ks. Dundukowa-Korsakowa na jeneralnego gubernatora do nas, zaś jenerał Hurko zajmie stanowisko, do którego głos opinji rosyjskiej zdawna go powołuje.

Sprawa głośnej niedawno fundacji paryzko-tureckiego miljonera barona Hirscha zaczyna się teraz wyjaśniać w ten sposób: Przed kilkoma miesiącami baron Hirsch zawiadomił ministerjum spraw wewnętrznych, że zamierza ofiarować 50 miljonów franków na założenie w Rosji szkół rzemieślniczych. Z odpowiedzią na tę propozycję czekano na powrót cara z Kopenhagi, potem dano znać Hirschowi, że car łaskawie przychyla się do „prośby" krezusa, który natychmiast wysłał do Petersburga sekretarza swego, p. Veneziani'ego. Ten prowadził układy z profesorem Baxt'em, referentem w ministerjum spraw wewnętrznych, i wspólnie z nim ułożył plan fundacji, z której mają być zakładane szkoły zawodowe dla żydów. Car zatwierdził układ, fundację przyjął; cały ofiarowany fundusz ma być złożony w rosyjskim banku, a powstające szkoły będą zostawały pod opieką fundatora, pod nadzorem zaś rządu. Ponieważ w układzie postanowiono, że będą zakładane szkoły początkowe, przemysłowe i rękodzielnicze, przeto, za staraniem barona Hirscha, wydał minister oświaty Delijanów okólnik do kuratorów okręgów naukowych, wzywający ich do złożenia relacji jakie mianowicie zawodowe szkoły dla żydów są w ich okręgach potrzebne.

Tym zręcznym sposobem fundator wyminął wszystkie rosyjskie przepisy utrudniające żydom kształcenie się, a więc i pobyt w Rosji. Rząd, dla chwycenia odrazu miljonów, które będzie wydawał częściami, postąpił wbrew prądowi antisemickiemu, mającemu w wysokich i najwyższych sferach nader silnych popleczników. Antisemici rosyjscy wpadli w pułapkę zastawioną przez Hirscha, lecz muszą milczeć, gdyż car osobiście fundację zatwierdził. Wynika zatem, że skoro sam rząd będzie zakładał szkoły zawodowe dla żydów we wszystkich okolicach Rosji, to przecież nie będzie mógł jednocześnie wzbraniać żydom fruktyfikowania pozyskanej w szkole nauki, nie będzie mógł ich wydalać z owych czysto-rosyjskich okolic. — Wielbłąd objuczony złotem zaws e potrafi przejść przez ucho igły.

Dn. 29 b. m. otwarta będzie wielka wystawa tkacka, która już teraz zapowiada się bardzo obiecująco. Obejmować ona będzie trzy działy, a mianowicie: wielkiego przemysłu fabrycznego, przemysłu włościańskiego i — oddział pomocniczy, który pomieści okazy, mające pośredni związek z tym przemysłem, jak malowidła na tkaninach, hafty, wyroby pończosznicze, wreszcie — narzędzie tkackie, machiny, farby, desenie i t. d.

Do pierwszego działu zgłosiło się już tak dużo wystawców z Królestwa i z Rosji, iż jest obawa, czy nie zabraknie miejsca w obszernych lokalnościach przeznaczonych na wystawę.

Dział wyrobów włościańskich będzie jeszcze przez to bardzo ciekawy, że bardzo szczęśliwie postanowiono urządzić na wystawie wnętrza chat włościańskich z różnych okolic kraju, z całem urządzeniem domowem; tu prząść i tkać będą żywe etnograficzne „okazy" płci obojej, umyślnie sprowadzone.

W dziale wielkiego przemysłu będą w ruchu machiny i warsztaty parowe, a ponieważ bez muzyki nudno, więc różni artyści będą grali na organach, a krom tego codzień wieczorem ma przygrywać dzielna orkiestra Lewandowskiego.

Jeśli dodam, że na luty zapowiedziano dużo zabaw prywatnych i publicznych, wystaw, widowisk, więc może ten szkaradny miesiąc zbiegnie nam znośnie, a marzec — jak się zdaje — otworzy inne perspektywy, jeśli nie koniecznie wesołe, to w każdym razie gorące. Ale — skorom kronikarz — więc zasię mi wybiegać o dwa miesiące naprzód.

Wiedeń 17 stycznia.

(?.) Interpelacje węgierskie prędzej, czy później otrzymają odpowiedź. Będzie to znowu jakieś pewne słowo, którego wszyscy wyglądają, gdyż widocznie nadzieja pokoju słabnie, niepokój znowu wzrasta, a nikt nie wie dlaczego. Giełdy europejskie od kilku dni zapadają znowu w marazm, a objaw ten jest szkodliwszy, dotkliwszy, niż nagłe wstrząśnienia, jakie były pod koniec ubiegłego roku. Marazm ten jest chroniczny, tak samo jak niepewność i niepokój były chronicznemi.

W sprawie węgierskich interpelacyj dochodzi tu dzisiaj z Pesztu wiadomość, że p. Tisza, jak zwykle w podobnych wypadkach, już się porozumiał z hr. Kalnokym i zapewne w sobotę 21 b. m. da odpowiedź. Dalej słychać, że co do pytań Helfyego zadowolni go zupełnie odpowiedź p. Tiszy, bo da pozytywne oświadczenie co do miary pomocy, jaką ma monarchja zapewnioną od swoich sprzymierzeńców na wypadek wojny. Natomiast Peczel otrzyma odprawę stanowczą, gdyż w obcowaniu państw pomiędzy sobą muszą być zachowywane z a w s z e pewne względy, muszą być unikane wyzywania drażniące.

Informacje urzędowe co do bezpośrednich zamiarów Rosji opiewają dzisiaj nieco odmiennie, niż dotychczas. Mianowicie panuje tutaj następne przekonanie: Rosja wykonuje cały plan wojskowy, którego celem jest, za pomocą dyslokacji wojsk zrównoważyć niekorzyści i słabe strony swej militarnej organizacji. Rosja potrzebuje do mobilizacji pół roku, podczas gdy Niemcy i Austrja zaledwo kilkunastu dni. Te niekorzyści może Rosja odrobić tylko tym sposobem, że z głębi państwa i ze wschodu główne siły posunie na granicę i tam je stale w pogotowiu wojennem ulokuje. Więc na granicach Niemiec, Austrji i w Bessarabji urządza Rosja takie pogotowie. Zabezpiecza ono ją przed najazdem, a zarazem daje możność dalszej w danym razie mobilizacji pod osłoną tego pogotowia.

Ten plan rosyjski nie jest wcale wypowiedzeniem wojny, i nie ma Rosja obecnie wojennego zamiaru, jedynie przezornością się kieruje co do przyszłości. Przezorność ta nakłada atoli na Niemcy i Austrją konieczność podnoszenia swoich sił zbrojnych, uzupełnienia swoich przygotowań, swojego pogotowia. Gdzie granica tej wzajemnej licytacji, jak długo to ma trwać, co się z tego wywiązać może? na to zgoła dzisiaj nie można odpowiedzieć, jest to atoli w każdym razie stan niezdrowy, rujnujący, niebezpieczny; gdzie się materjał wybuchowy gromadzi, tam lada iskierka może spowodować zniszczenie...

Tak opiewają informacje urzędowe — dalej one nie idą. Jest to całkiem naturalnem; w domysły, w konjunktury wdawać się nie mogę. Jednakże trzeba nam iść dalej i zapytać: Jeżeli Rosja o wojnie nie myśli, ani też zaczepki od sąsiadów się nie obawia, to ostatecznie na co i po co przedsiębierze owe dyslokacje, a zwłaszcza dlaczego właśnie teraz? Otóż z faktów pojedynczych i z całej sytuacji zdaje się wynikać następująca odpowiedź: Rosja musi odzyskać Bułgarję — to jej dogmat polityczny. Inaczej tego dokonać nie może, tylko jeżeli wkroczy z wojskiem i zajmie Bułgarję. Wkroczyć może tylko w takim razie, jeżeli pewną będzie, że Bułgarzy dobrze ją przyjmą. Ażeby Bułgarzy dobrze ją przyjęli, potrzeba, żeby upadło całe dzisiaj rządzące narodowe stronnictwo wraz z księciem. Dokazać tego inaczej nie można, tylko za pomocą importowanych rewolucyjnych zamachów, za pomocą demoralizacji rublowej.

To się już zaczęło na nowo; kiedy się Rosji uda, nie można przewidzieć, lecz nikt nie może przysięgać na to, że jej się nie uda, jeżeli nie teraz, to za rok, czy za dwa. Tymczasem będzie trwał ciągle zbrojny, niepewny pokój. Lecz w danej chwili, gdy się Rosji nareszcie uda (a może to być i bardzo prędko) zaburzyć całą Bułgarję, wtedy już ona potrafi tak urządzić, żeby ją cały naród (oczywista) bułgarski błagał o pomoc. — Wtedy Rosja powie mocarstwom traktatowym: — oto naród moją krwią i mojemi pieniędzmi wyswobodzony błaga mojej pomocy. Więc wkraczam z wojskiem, aby go ratować przed anarchją. — Jeżeli zaś mocarstwa, mianowicie Niemcy i Austrja, sprzeciwiłyby się temu, wtedy Rosja odpowie: sprzeciwiacie się, chociaż to nie wasz, ale mój interes, dobrze, ; więc wojna, jestem do niej gotową, stoję na waszych granicach. Otóż ten cel bezpośredni mają dyslokacje wojsk rosyjskich. — Gdyby Rosja w zeszłym roku chciała była wkroczyć do Bułgarji, a nie pozwolono jej, byłaby musiała połknąć upokorzenie, gdyż do wojny nie była gotową. Teraz sytuacja będzie inna: Rosja przygotuje teren w Bułgarji, potem zażąda mandatu do wkroczenia — a będzie jej to pozwolonem, ażeby przez to uniknąć wojny, do której się Rosja przygotowała.

Jest to interpretacja tak logiczna, że wydaje się niezawodną. Wynika zaś stąd: zbrojny pokój i niepewność będą trwały dopóty, aż się Rosji uda zaburzyć Bułgarję

W t e d y — dopiero wtedy wkroczy ona tam, a z a t ę c e n ę z o s t a n i e o k u p i o n y p o k ó j.

P. S. Pismo cara do gubernatora Moskwy może tylko potwierdzić wszystko, co powiedziałem.

Na giełdzie w y b u c h ł a haussa.

Zbrojne siły Niemiec.

W ostatnim numerze *Nation* okazał się ciekawy artykuł pióra byłego majora Hinzego, traktujący o militarnej sile Niemiec, a mianowicie, ile cesarstwo niemieckie może wystawić wojska po przeprowadzeniu nowej ustawy wojskowej. Z artykułu tego wyjmujemy kilka ciekawych szczegułów:

---

11)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Gdy północ wybiła powstał i przepraszając pannę Koczarskę oświadczył, że z przykrością żegna tak cenne jej towarzystwo, ale na kolej czas jechać.

— Dokąd że się pan dobrodziej wybiera? — spytała.

— Na kongres uczonych do Wiednia — brzmiała odpowiedź.

— Ach, jakże ja panu zazdroszczę! Mężczyznom dozwolone ze wszystkiego korzystać... Szkoda, że my kobiety pozbawione jesteśmy takich sposobności dowiedzenia się mnóstwa rzeczy — ale opowie mi pan przynajmniej? Spodziewam się, że się będziemy teraz częściej widywać? Nieprawdaż?

Pan Eustachy przyrzekł, co uszczęśliwiło pannę Koczarskę, poczem poszedł, szepcząc Zofji, aby się zbierała.

Właśnie skończyła tańczyć kadryla i danser odprowadziwszy ją na miejsce, pochylił się w ukłonie, gdy słowa męża doleciały jego uszu.

— Jakto, państwo by już chcieli zabawę porzucić? Ależ to być nie może! Dopiero na dobre zaczęliśmy tańczyć — zawołał.

— Dopiero? Panie, niedługo wybije dwunasta.

— Cóż to znaczy? My do białego dnia bawić się myślimy!

Wykrzykniki zwróciły uwagę. Przybiegła młodzież, gospodarstwo. Dalej prosić pana Eustachego, Zofją, aby nie psuli zabawy.

— Jabym najchętniej została — odparła — tak się bawię! Mężu, czyż nie można? — zwróciła się z prośbą ku niemu.

— Pociąg nie czeka — wszak wiesz, odchodzi o drugiej — a...

— Pan pojedziesz jutro, pojutrze — odezwały się głosy. Cóż pilnego?

— Niepodobieństwo! Zjazd uczonych w Wiedniu nastąpi pojutrze. Osądźcie sami. Nie mogę go opuścić — protestował pan Eustachy.

— To nam pan choć żonę zostaw. Wszak pani nie jedzie do Wiednia?

— A nie, broń Boże — zawołała Zofja. Miałam dosyć biedy podczas zjazdu jakiegoś tam w Krakowie. Męża nigdy nie było, ja sama siedziałam w hotelu — nudziłam się strasznie. Zostaw mnie Eustachy. Tak się dobrze bawię.

— Zostaw ją pan. My panią pod opiekę bierzemy — odezwała się gospodyni. Nic się tu złego żonie pana nie stanie — dodała z uśmiechem.

— Ależ... łaskawa pani, muszę żonę odwieźć do domu — uniewinniał się Eustachy.

Nie chciało mu się Zofją zostawić.

Nic jednak nie pomogło. Gospodarstwo ani chcieli słyszeć o odjeździe pani Zofji, największej ozdoby balu — jak się wyrażali — i ona sama nie miała ochoty opuszczać go, gdy był w całej pełni. Wszystko spiknęło się na pana Eustachego. Wyperswadowano mu, że za późno, aby do domu powracał, że lepiej aby przebrał się i stąd ruszał na kolej, jeżeli nie chce się spóźnić. Obiecano panią Zofję strzedz przed zaziębieniem, puścić dopiero po dobrym wypoczynku, otulić należycie.

Opadnięty ze wszystkich stron, nie umiał się wymówić, musiał uledz. Czas naglił. Poszedł zmienić ubranie i niebawem turkot powozu oznajmił odjazd męża pani Zofji.

Wielkiego żalu po sobie nie zostawił. Zofja aż lżej odetchnęła i słuchała bez gniewu, jak jej panie mówiły:

— Ależ to nudziarz ten twój mąż, moja droga! Jakże można chcieć ciebie zmuszać do odjazdu? Nie szkodaby było porzucać balu dla jakiegoś tam widzimisię! Chce jechać, czy musi do Wiednia? Niech sobie sam jedzie. Po cóż nam ciebie ma zabierać?

Mniej więcej to samo powtarzali i panowie.

— Mąż pani nie musi lubić towarzystwa — mówił z nich jeden do Zofji wśród tańca. Uważałem, że tylko z tą Koczarą cały czas rozmawiał. Wie pani, takiej nudnej guwernantki nie ma drugiej pod słońcem. Pedantka, pozuje na uczoną, niby to niezmiernie mądra. Studjuje encyklopedję. Nazw i określeń w jej głowie bez liku, ale żadnego głębszego zrozumienia. Musiał się pan Eustachy wynudzić z nią należycie. Ale też po co szukał takiej znajomości? Każdy z nas od Koczary ucieka i stara się nic z nią nie gadać, bo się przyczepi jak pijawka i zanudzi człowieka opowiadaniem o swoich studjach i tłumaczeniach. Trzeba pani wiedzieć, że studjuje od niepamiętnych czasów Göthego i tłumaczy go na polskie. Klasyczne to tłumaczenie Koczary!

— Cóż za dziwne nazwisko! — śmiejąc się, zawołała Zofja.

— Nazywa się właściwie Koczarska, w okolicy jednak inaczej nikt o niej nie mówi — tłómaczył pan Karol, siadając obok pani Zofji.

— Ręczę panu, że mąż mój kontent był z tej znajomości. Spragniony jest uczoności u drugich, sam taki uczony!... Przepada za nauką, rozprawami wielce mądremi, a jam nie do tego. Przyznaję z wielką skromnością, że mnie mądrość serdecznie nudzi..

— Podawana w uroczej formie — jak to mąż pani umie.

— Powinnabym wdzięczną być Eustachemu, że chce mnie oświecać, uczyć, — ale gdy on bierze jakie mądre dzieło do ręki — dalej mówiła Zofja — takie mnie ziewanie napada, że mimo usiłowań, nie jestem w stanie dać sobie radę. Że też jemu nie zbraknie cierpliwości. Widzi pan, mój mąż, bardzo jest dobry, pragnie, abym się obznajomiła z sławnymi autorami, filozofami, astronomami, cóż gdy daremne jego usiłowania!

— On panią po prostu zamęcza.

— Nie mówiłam tego, ale prawdziwie.

— Państwo nigdzie nie bywacie, nikogo nie przyjmujecie. Macie jednak dom urządzony z konfortem, moglibyście, powinnibyście nawet ożywić okolicę. Wszyscyśmy na to liczyli, i wyznam pani, mieliśmy żal za doznany zawód.

— O, z mojej strony nie ma w tem winy! — naiwnie zawołała Zofja.

— To też rozgrzeszyliśmy już panią zupełnie. Nie byłabyś pani od tego, aby się zabawić, potańczyć, dziś dałaś pani dowód. Łatwo dojrzeć, kto winien.

— Eustachy utrzymuje, że taniec zdrowiu szkodzi. Zapewne ma racją—odparła z westchnieniem Zofja — ale wolałabym taniec niż... Nie wyobrazisz pan sobie, jak u nas w domu nudno!

— Wyobrazić nietrudno — mruknął młody człowiek wpół do siebie — tak jednak, że Zofja musiała usłyszeć, i dodał: Powinnabyś pani trochę się usamowolnić, wyemancypować. Na swój sposób urządzić życie. Pan niech książki czytał Pani gości przyjmuj.

— Ach, cóżby mąż powiedział?

— My tu zbuntujemy panią, doprawdy. Zacznij pani, spróbuj, teraz gdy Eustachego w domu nie ma. Początek tylko trudny.

— Jakto pan rozumiesz?

— Daj nam pani herbatę u siebie, co mówię, cały szereg herbatek. Pozapraszaj pani sąsiadów.

— Sama?! Eustachy okropnieby się pogniewał, wróciwszy do domu.

— Pani się boisz? W tem nic złego nie ma jednakże.

— Boję się, wyznaję....

Gdy to mówiła, nadbiegła wysoka blondynka Zuzia, córka gospodarstwa, niezmiernie wesoła i ruchliwa. Dowiedziawszy się o czem mowa, aż w ręce klasnęła:

— Ach, musisz, musisz! — zawołała. Śliczny pomysł pana Karola. Na pierwszy raz obejdziemy się nawet bez zaproszenia. Powiesz mężowi, żeśmy sami ciebie napadli. Będzie to coś nakształt najazdu. Biegnę werbować ochotników... a uprzedzam, że samych trzpiotów jak ja, i wesołych jak pan Karol, wciągam w spisek! Niewolno nam bawić się w poważnych. Szturmem dwór weźmiemy. Uściskałabym pana doprawdy, panie Karolu, za tę myśl szczęśliwą.

— Proszę pani, jam gotów — zawołał młody człowiek. Nastawił policzek, jakby czekał na obiecany całus.

— Pfe, łapiesz pan za słowa! — zawołała trzpiotka.

(C. d. n.)

Zupełnie wojskowo wykształconych żołnierzy liczy armja niemiecka:

powołanie z 7 lat, 1888—1882 armja czynna . .	1,059.000 ludzi
powołanie z 5 lat 1881—1887 obrona krajowa . .	598.000 „
powołanie z 7 lat 1887—1881 wyćwiczona rezerwa uzupełniająca I klasy . . .	96 000 „
razem więc	1,753 000 ludzi

do tego należy doliczyć pierwsze powołanie pospolitego ruszenia z lat 1876—1867 w sile 993.000 ludzi.

Według nowej ustawy o pospolitem ruszeniu nie może jednak rząd całej tej siły użyć do wszelkiej akcji wojennej; — na pole bitwy wysłać może tylko 1.753.000, a do tej liczby dopiero według nowej ustawy wojskowej dodać należy:

powołanie z 7 lat 1876—1870 obrona krajowa drugiego powołania	723 000 ludzi
powołanie z 3 lat 1869—1867 pospolite ruszenie drugiego powołania . , .	270.000 „
do tego powyż obliczone .	1,753,000 „
suma	2,746 000 ludzi,

która to liczba według nowej ustawy o pospolitem ruszeniu zwiększa się o 214.000 ludzi tak, że Niemcy mogą wysłać na plac boju 2,960.000 militarnie wykształconych żołnierzy.

Do tej miljonowej wykształconej armji doliczyć należy poważny zastęp niewykształconych rekrutów, których nowa ustawa wojskowa pod broń powołała, a którzy liczbą przewyższają znacznie armję:

powołanie z 10 lat 1888—1879 rezerwa uzupełniająca .	750.000 ludzi
powołanie z 19 lat 1888—1870 pospolite ruszenie pierwszego powołania . . .	1,368 000 „
powołanie z 3 lat 1869—1867 pospolite ruszenie drugiego powołania	252.000 „
powołanie z następnych 3 lat 1889—1891 pospolite ruszenie pierwszego powołania .	885.000 „
suma wojskowo nie wykształonych rekrutów . .	3,255.000 ludzi

do której należy doliczyć powołanie z 3 lat pospolitego ruszenia II powołania w sile 225.000 ludzi tak, iż ogólna suma niewykształconych, lecz do broni zdolnych wynosi 3,480.000.

Niemcy więc powoławszy pod broń powołania ze wszystkich 28 lat, wystawić mogą armję o 6,440.000 ludzi. Ponieważ zaś cesarstwo Niemieckie liczy 47,000.000 mieszkańców, to armja wynosi 13·7 procent całej ludności.

Ogromne to wojsko przewyższa pod każdym względem, tak wykształcenia jak i liczby, armję francuską. Według obliczenia Barthelemy'ego w *Avant la bataille* wynosi armja republiki

2,622.000 wykształconych żołnierzy
1,386.000 niewykształconych lecz zdolnych do broni ludzi
4,108,000 czyli 10.8 pct całej ludności.

Rosja pozostaje daleko w tyle po za temi mocarstwami. Po zliczeniu wojsk regularnych i nieregularnych tudzież *opołczenija* (pospolitego ruszenia) armja rosyjska liczy zaledwie 2,600.000 ludzi, tj. zaledwie 3.6 pct europejskiej ludności Rosji.

Posiedzenie Sądu konkursowego na pomnik Mickiewicza

z dnia 16 stycznia 1888 r.

(Wyciąg z protokołu).

Działo się w Krakowie, w Sukiennicach, w sali zwaną Langierówką d. 16 stycznia 1888 r. o godzinie 10-ej z rana.

Obecni: Asnyk Adam, Bełza Władysław, Cieszkowski Zygmunt, Dziekoński Józef, hr. Engestrom Wawrzyniec, Gujski Marceli, Löfler Leopold, Łepkowski Józef, Michałowski Ludwik, Niedzielski Julian, Pawlikowski Mieczysław, Pietkiewicz Antoni, Pruszyński Andrzej, Pryliński Tomasz, Römer Alfred, Sierakowski Adam, Stryjeński Tadeusz, Wentzl Konrad, Wrotnowski Lucjan, Wołodkowicz Bolesław.

Obecni na początku posiedzenia członkowie komitetu ścisłego pp.: Dyr. Jan Matejko, rektor Zacharjewicz, hr. K. Przezdziecki i p. Jaworski. Po zagajeniu przez hr. Przeździeckiego i cofnięciu się członków ściślejszego komitetu, członkowie sądu konkursowego wybrali na przewodniczącego p. Lucjana Wrotnowskiego, wice-prezesa warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Tenże zaprosił na sekretarzy pp. hr. Cieszkowskiego i hr. Bolesława Wołodkowicza.

Wbrew myśli p. Mieczysława Pawlikowskiego, który wnosi, że sąd konkursowy odroczyć się powinien, co najmniej na trzy tygodnie, a to dlatego: 1. aby przed osądzeniem konkursu wystawa projektów otwartą została dla publiczności; 2. aby dać możność nieprzybyłym na posiedzenie członkom wziąć udział w obradach — postanowiono przystąpić do oceny projektów.

W dalszym ciągu p. Pawlikowski stawia wniosek, ażeby nie przyznawać pierwszej nagrody w ogóle, a to dlatego, że zdaniem jego żaden z nadesłanych projektów na nią nie zasługuje. Po dłuższej dyskusji nad tym przedmiotem wniosek odrzucono.

Na zapytanie przewodniczącego, jaki sposób postępowania zgromadzenie za najwłaściwszy uważa, postanowiono:

1) zacząć od głosowania eliminacyjnego, mającego na celu wyłączenie w ogóle tych wszystkich projektów, które na nagrodę nie zasługują;

2) na nagrodę pierwszą głosować jawnie tak, aby każdy z głosujących zdanie swe umotywował i uzasadnił;

3) na nagrodę 2-gą i 3-cią głosować kartkami;

Następnie przewodniczący, idąc porządkiem alfabetycznym, wzywa członków sądu do głosowania imiennego na nagrodę pierwszą, przyczem każdy z głosujących uzasadnia wybór swój i zdanie.

Pierwszą nagrodę przyznano Nr. XI większością 10 głosów, Nr. XVIII otrzymał głosów 8, Nr. XIX głosów 2.

Drugą nagrodę przyznano 12 gł. pomnikowi Nr. XVIII (Maryar), przeciw ośmiu danym pomnikowi Nr. XIX.

Nagrodę trzecią otrzymał pomnik Nr. XV większością 15 głosów przeciw 4.

Uznając niezaprzeczony talent, widniejący w Nr. I, IV, IX, XVI i XIX postanowiono wystąpić z wnioskiem do komitetu ścisłego, by przyznał autorom tych projektów, w dowód pełnego uznania, listy pochwalne.

Po otwarciu kopert, noszących numera nagrodzonych projektów, okazało się, że:

Nagrodę pierwszą otrzymał pomnik Nr. XI („Bez godła") niewiadomego autora.

Nagrodę drugą Nr. XVIII („Maryar") autor p. Teodor Rygier.

Nagrodę trzecią pomnik Nr. XV („Kruk") autor p. Walery Gadomski.

Listy pochwalne otrzymali: p. Marcinkowski za projekt Nr. I („Na moc potrzeba mocy"); p. Michał Trębicki za Nr. IX („Ślepowron"); p. Lewandowski za Nr. XVI („Res sacra miser"); p. Teodor Rygier za Nr. XIX („Szósty"); p. Dykas za Nr. IV.

Skończywszy czynności sądu, na wniosek przewodniczącego większością głosów wyrażono zdanie, że najodpowiedniejszem miejscem dla pomnika Mickiewicza jest środek chodnika od Sukiennic ku ulicy Szewskiej na Rynku krakowskim. Wstrzymali się od głosowania pp. Łepkowski i Sierakowski.

Całość integralną z tym wyciągiem protokołu stanowi sprawozdanie stenograficzne z dzisiejszego posiedzenia, podpisane przez pp. hr. Z. Cieszkowskiego i Bolesława Wołodkowicza.

Posiedzenie rozpoczęto o godzinie 10 rano, i z półgodzinną przerwą ukończono o godz. 6 po południu.

(Następują podpisy członków sądu).

K. Przeździecki
Czł. ścisłego komitetu.

W. L. Jaworski
Czł. sekretarz.

* * *

Komitet ścisły pomnika Mickiewicza, na posiedzeniu d. 17 bm., uchwalił:

1) Komitet ścisły przyjmuje do wiadomości protokół *jury* i uznaje uchwały jej za prawomocne.

2) Decyzja co do dalszego postępowania, zostaje odroczoną w myśl odezwy z d. 28 listopada 1887 r.

L. W. Jaworski
Czł. sekretarz.

List do Redakcji.

Z Podola.

(*Z powodu kulparkowskich wydarzeń*).

Obok bardzo bolesnych i upokarzających wieści o kulparkowskim zakładzie — wieś i uderzających jak gromem w samo serce społeczeństwa naszego,—mimowolnie czuje się każdy przejęty zdziwieniem, dla czego wydarzenia tak bar barzyńskiej dzikości zaszły w narodzie najbardziej z wszystkich sercowym, do litości i ofiarności najbardziej skłonnym? Jeżeli z jednej strony dopuszczenie ich przemawia za tem, że się wierzy i ufa ludziom, którym się opiekę nad nieszczęśliwymi powierzyło — wnikanie i śledzenie bowiem za ich czynnościami wydawałoby się ubliżeniem ich sumienności — wszak opieka nad nieszczęśliwymi świętą jest! — tak z drugiej strony nosi ono znamię laicyzmu i uprzedzenia przeciwko zakonom. Gdyby po dawnemu, nim nas liberalizm ubarwił, zakład obłąkanych był w rękach Bonifratrów, a wydział kobiecy w rękach Sióstr Miłosierdzia, nie wydarzyłyby się owe smutne wypadki, ani spadłoby na kraj zawstydzenie z powodu nich.

Dla zapobieżenia im w przyszłości o jednym słychać dotąd wniosku, mianowicie jeno o podniesieniu płacy dozorcom. — Gdzież rękojmia, że droższy dozorca będzie przez to samo sumienniejszy? Dla czegożby nie szukać sumienności w jej źródle: w religji? Wszak niepodobna, aby nie zachodziła różnica między dozorcą płatnym, najuczciwszym nawet, i dozorcą niepłatnym, rodziną i stosunkami w świecie nieobarczonym, dla którego nagrody na ziemi nie ma, który wśród prześladowań i szkalowań szuka tylko i zawsze, do grobowej deski, bez wytchnienia, pola do poświęcenia; którego nic nie odstrasza; dla którego bodźcem do poświęcenia nie pieniądz, ale miłość ludzi dla Boga; dla którego ścisłe i doskonałe wypełnienie ślubem przyjętych obowiązków jest zadaniem życia, z nieustającą pamięcią na sąd Boży w wieczności.

W samym Rzymie, za błogosławionych rządów papieskich, gdzie dozór w szpitalach był do najwyższej doskonałości doprowadzony, były szpitale obsługiwane przez świeckich, np. szpital San Spirito, inne zaś przez zakonników i zakonnice. Starannie wyszukiwano ludzi świeckich do pierwszych, czuwano nad ich moralnością, podawano im religijne środki do wytrwania w wypełnianiu trudnych ich obowiązków — było to zadaniem licznych kapelanów, a w szpitalu San Spirito OO. Kapucynów.

Jednak trzeba było widzieć zachodzącą różnicę między szpitalami mającymi świeckich a mającymi zakonnych dozorców, między np. szpitalem San Spirito i szpitalem koło bazyliki św. Jana Laterańskiego, obsługiwanym przez same zakonnice, albo szpitalem Bonifratrów na wyspie, żeby módz tę różnicę ocenić.

Oprócz prawdziwie sercowej staranności, czułości, delikatności w pielęgnowaniu chorych, jest jedna strona, zawsze próżna i pusta z świeckimi dozorcami, to pocieszenie, zabawienie, rozweselenie chorych. Ci, którzy obdarzają chorych dozorem zakonników i zakonnic potrójną odnoszą sami korzyść: 1) prędzej osiągają cel, dla którego poczciwie wydatki ponoszą; chorzy bowiem prędzej do zdrowia wracają przy podniesieniu w nich sił moralnych, nie mniej od leków pomocnych, nie mówiąc o ściślejszej pilności dozorców, 2) otrzymują dla siebie i rodzin swoich do najdalszych pokoleń nieustające błogosławieństwa nieszczęśliwych, a przez to samo błogosławieństwo Boże, w których cały kraj uczestniczy i 3) oszczędność pieniężną.

Czy istotnie jest oszczędność, kiedy szpital lub szkoła jest pod zarządem zakonnym? — bardzo łatwo o tem się przekonać, jeżeli omnipotencja laiczna nie rości sobie pretensji do większej umiejętności w prowadzeniu zarządu lub przeszkód zakonom nie stawia. Rachunki szpitalów i szkół prowadzone przez zakony w krajach po części z laicyzmu wyleczonych, wymownie o tem świadczą.

Nie mam pod ręką cyfr tyczących się szpitalów, ale mam je tyczące się szkół wiejskich we Francji. Tam wynosi gminom 11 franków rocznie na ucznia, jeżeli na czele szkół są zakonnicy, głównie „bracia nauki chrześcjańskiej" („frères de la doctrine Chrétienne") *), a 40 franków jeżeli świeccy. Pomimo tego i pomimo wyższości szkół zakonnych, bo sam rząd bywał zmuszany — póki jaka taka panowała we Francji sprawiedliwość — do dawania na 100 uczniów 80 do 86 nagród uczniom zakonników, a ledwo 14 do 20 uczniom szkół świeckich — dziś wyrzuca masonerja brutalnie zakonników i zakonnice ze szkół i z szpitalów. Nie ma gorszego ślepego od niechcącego widzieć, ani gorszego głuchego od niechcącego słyszeć.

Odchrześcjanieni chrześcjanie, masoni, nie znoszą wolności poświęcenia, podczas gdy na wschodzie zapytują wyznawcy koranu Siostry miłosierdzia „czy kiedy z Nieba zstępują na ziemię, w tem zstępują ubraniu jakie na sobie mają, czy je dopiero na ziemi przywdziewają?" — Dla masonów i ich liberalnych popleczników, bodźcem do prześladowania jest zawziętość przeciwko chrześcjaństwu. Powtarzają z żydami „ukrzyżuj go" — ależ u nas tego nie ma wcale. Gdyby kto z przeciwników zakonów zastanowił się tylko nad konsekwencją swoich niechęci, z przerażeniem by się przeżegnał. Moda XVIII go wieku odzywa się tylko tu i ówdzie i wytworzyła się pod tym względem pewna senność, a czasem i pewien marazm. Ztąd i obojętność na to dobro dla kraju, jakieby wynikło z podniesienia poziomu moralnego.

Kryminalistyka francuzka pouczających sporo dostarcza wypadków o świeckich dozorcach i dozorczyniach szpitalów, oraz o takichże nauczycielach i nauczycielkach szkółek. Zakonnicy i zakonnice utrzymywali dawniej pewną równowagę. Sam ich przykład i obawa ich utrzymywały tamtych choć jakkolwiek w przyzwoitości. Dziś kiedy masonerja odtrąca ich poświęcenie, właśnie byłaby chwila stosowna do sprowadzenia ich tu. W krótkim czasie nauczyliby się mowy naszej i tu by się prędko z członków naszego społeczeństwa rekrutowali. Przybyłoby o tyle sił dodatnich w kraju, o tyle rękojmi moralnych w ludzie i w przyszłości; — o tyle spokoju społecznego. Wszak Marja Ludwika, sprowadzając do Polski misjonarzy i Siostry miłosierdzia, a Jan III kapucynów, nie sprowadzali Polaków i Polki; to samo i teraz by się powtórzyć mogło. Szpitale, w oddziałach dla ubogich, prędko straciłyby straszną nazwę — mordowni. Szkółki zaś miejskie, ochronki i domy ubogich lepsze by owoce wydawały. Nie jedno przekleństwo w błogosławieństwo by się zamieniło i o tyle rozdrażnienia do warstw dostatnich by ubyło.

W Berlinie jest szpital Sióstr miłosierdzia św. Karola, a drugi protestanckich diakonis, niby to nawet nie tylko płatnych dozorczyń. Ostatni król pruski Frydryk Wilhelm IV zwiedziwszy je obydwa z lekarzem swoim Schönlein, kiedy począł narzekać na szpital diakonis, bo przy wielkich nań wydatkach jest uderzająco gorszym od tamtego, na który nic nie daje, powiedział mu Schönlein, że tak i nadal będzie, póki diakonise nie zaczną różańca odmawiać. — „Jak to, póki katoliczkami nie zostaną?" odparł król i zamilkł. Zapytanie Piłata: „co jest prawda?" ciągle się powtarza i tak jak wtedy rzadko na odpowiedź się czeka.

Skuteczność zakonnic w szpitalach, gdyby innego nawet dowodu nie było, dostatecznie się uwydatnia umotywowanym protestem 70 z górą paryzkich lekarzy przeciwko wypędzaniu ze szpitali Sióstr miłosierdzia. Pomiędzy lekarzami paryzkiemi nie wielu wcale bywa ultramontanów. Liberalni napowrót przywołują je tylko wtedy, kiedy epidemje rozpędzają świeckie dozorczynie, wcale nie spragnione narażania się na nie i tłumnie w ówczas dezertujące. Obustronna więc praktyczność! Przykład Prusaków powierzających wojskowe szpitale Siostrom miłosierdzia podczas wojny francuzkiej, niemniej wymownie za ich dozorem rannych świadczy.

W szpitalu na oko prawidłowym, przymiotnik o tyle powszechny jak zapewne zasłużony, mordowni, wydziału ubogich, nie wywołuje reakcji — bo kiedy taki dotąd bywał stan rzeczy, to i nadal taki zostanie. Ileż się razy słyszy „czy ja bocian!" — Dać więcej pieniędzy — droższych dostać dozorców lub nauczycieli, do tegośmy skorzy, ale głębiej w rzecz wniknąć, zająć się nią, to ogólnie trudniej nam przychodzi. Dopiero katastrofy nas przebudzają, a często na krótko. Tymczasem ubodzy, owi ukochani Chrystusowi, w gorszych pozostają stosunkach pod rządami filantropji, niż pod rządami miłości chrześćjańskiej. Ona jedna na świecie różnicy nie robi między bogatym i ubogim; ona jedna szanuje równość nieszczęścia. Jej wyraz jednak, siostra miłosierdzia lub bonifrater, przy łożu chorego, przy sierocie i przy wypędzonym przez własne dzieci starcu — pomimo głoszenia równości, miłym często nie jest oku postępowca. U nas jest to tylko pozorne, bo narodowa poczciwość na dnie serca i wrodzona zacność, czoło najzacietszego postępowca prędko przed poświęceniem schyla.

W tarnowskiej czy krakowskiej djecezji jest szpital bonifratrów; pielęgnują oni nie tylko obłąkanych. Gdyby ci, do kogo to należy, im Kulparkowski wydział obłąkanych, wydział zaś kobiecy siostrom miłosierdzia św. Wincentego albo św. Karola (Boromeusza) powierzyli, zasłużyliby się Bogu, nieszczęśliwym, ich rodzinom i — Ojczyźnie. Wywiązaliby się z ciążącej na nich bądź co bądź odpowiedzialności z oszczędzonego i dobrze użytego grosza publicznego. Ściągnęliby na się szereg błogosławieństw przyszłych pokoleń. W kraju uginającym się pod ciężarem podatków oszczędność na szpitale i szkółki, oprócz doprowadzenia ich do znacznie lepszego stanu, byłaby pierwszorzędną zasługą obywatelską. Wzrost występków i samobójstw — liczne przykłady zdziczenia, powinnyby już zwrócić baczność prawodawców. Bardzo już się głośno odzywa potrzeba podwalin społecznych, dających na przyszłość bezpieczniejsze rękojmie. Nigdy nie jest zawcześnie je wzmacniać, a tembardziej należy poważnie i wytrwale do tego dzieła przystąpić, kiedy aż do tego stopnia było opóźnione. Teorje, choćby najpiękniejsze i siła materjalna żadnego nie mają znaczenia wobec rozbudzonych chuci tłuszczy, które są tylko skutkiem najszkodliwszego systemu wychowawczego, religji ledwo jako przedmiot drugorzędny albo dodatkowy i to teoretycznie wykładanej, ogólnie zaś prawie lekceważonej. Nie jest ona dla ucznia w szkole treścią życia, a dla chorego w szpitalu lub dla starca w domu ubogich, jego szkołą. Pozbawieni w kraju katolickim stałych i nieodstępnych kapelanów, ledwo dla umierających szukają kapłanów w mieście. Jeżeli dziecko ze szkoły, a chory ze szpitala wyjdą z nich, jeden dobrym, a drugi lepszym chrześcjaninem, obok ich wdzięczności dla społeczeństwa, urośnie tegoż zasługa i — tegoż bezpieczeństwo.

(Uwaga od Redakcji W Zakładzie Kulparkowskim istnieją Siostry Miłosierdzia, ale oddane im jest tylko wewnętrzne gospodarstwo ekonomiczne Zakładu, jak kuchnie, pralnie etc., słowem rzeczy podrzędne. Ale myśl autora powyższego listu, aby nadzór nad chorymi powierzyć osobom zakonnym a nie płatnym dozorcom świeckim, zasługuje ze wszech miar na uwagę).

*) Założeni w XVII wieku przez Wieleb. Lasalle, główny dom mają w Paryżu. — Niezrównani są w kierowaniu szkołami wiejskimi.

Jubileusz Platona Kosteckiego.

Niezwykła a dotychczas u nas jedyna w swoim rodzaju uroczystość odbyła się wczoraj we Lwowie. Obchodzono 30 rocznicę dziennikarskiej pracy pana Platona Kosteckiego, współpracownika *Gazety Narodowej*, poety, autora „Naszoi mołytwy", i publicysty, który pod godłem *Gente Ruthenus — natione Polonus* wytrwale pracował w kierunku zgody obu krajowych narodowości.

Uroczystość odbyła się w sali kasyna miejskiego, strojnie zielenią przybranej. Na estradzie wznosił się biust jubilata, a dokoła podwyższenia ugrupowały się grona przyjaciół, wielbicieli i znajomych panów i pań p. Kosteckiego, oraz deputacje, które miały mu wręczyć upominki. Jubilat wszedł do sali wraz z rodziną, a wtedy powitał go prezydent miasta pan Ed. Mochnacki piękną przemową. Złożył w niej hołd pracy pisarskiej i obywatelskiej jubilata; podniósł, że mimo ciężkich nieraz przejść i walk pozostał zawsze pełen zapału i wiary w tej pracy jako „szczery patrjota i prawy syn Ojczyzny".

Po tej przemowie wręczył prezydent miasta jubilatowi kosztowny zegarek z wyrytym na wierzchu herbem Orła, Pogoni i św. Michała, a wewnątrz z napisem „Platonowi Kosteckiemu w 30 rocznicę pracy na polu dziennikarstwa narodowego, rodacy dnia 18 stycznia 1888" i z pierwszą zwrotką niezapomnianej pieśni jego „Wo Imia Otca i Syna to nasza mołytwa, jako Trojca tak jedyna Polszcza, Ruś i Łytwa."

Jubilat — wzruszony głęboko — odpowiedział, że czuje się dzisiaj nad miarę uszczęśliwionym; ale jeżeli w czemkolwiek zasłużył się ojczyźnie i rodakom, to zasługę nie sobie przypisuje, jak nie sobie przypisują: kwiat że kwitnie, a drzewo że na wietrze szumi. Działał w imię trzech wielkich potęg „Bóg, ojczyzna i rodzina!" i strzegł się nienawiści, jako najcięższej w życiu zawady. Co zdziałał, to tych haseł zasługę. „Forma rządów polityczna — rzekł jubilat dalej — to dla mnie rzecz obojętna, wolna ojczyzna niechaj sobie kiedyś głowę nad tem suszy. Stronnictwa, to dla mnie tylko suknie, które się dobiera według aury. Naród i tylko naród i dobro ojczyzny mojem hasłem."

„Rodacy i rodaczki! Z niewysłowioną radością przyjmuję wasze wyrazy uszanowania — przyjmuję jako weteran dziennikarstwa, tego kopciuszka społeczeństwa naszego. Ja, jak szedłem, myślałem, pracowałem, tak iść, myśleć pracować będę dalej, na to nie ma rady — ale po dniu dzisiejszym niechaj wiedzą towarzysze moi, towarzysze wielkich nadziei i wielkiej niedoli, że naród umie być wdzięcznym.

„Jeżeli ta prawa ręka odmówi mi posług — nie pozostanie mi nic innego, jak... jak... Ale cóż to znaczy? Wiem i czuję, że to, co ta ręka z wiarą w Boga i w odrodzenie Ojczyzny kreśliła, to przechodziło w krew i myśli narodu. Utulałem w dniach rozpaczy, wiodłem ku otusze. I cóż więcej powiedzieć mogą władzcy siły i mienia? Pamiętajcie o tem, towarzysze moi i śmiało kroczcie *per aspera ad astra, usque ad finem.*

„Rodacy, ofiarujecie mi zegarek — będę na nim liczył godziny m go żywota i każdą chwilę uważać będę za straconą, którąby nie była poświęconą Bogu, ojczyźnie i rodzinie! Będę śledził ruchu wskazówek z radością, bo każda minuta przybliża odrodzenie ojczyzny, — i zastanowię ten zegarek w chwili, kiedy zaśpiewamy Hosanna!

„I jest na tym zegarku wypisaną moja „Molytwa". Zeszła na mnie ta pieśń, jak objawienie Boże — na klęczkach, ze łzami ją przepisałem tylko. — Spełni się ta pieśń, jak wszystko, co czysta, wolna od nienawiści wiara zapowiada!"

„Rodacy i rodaczki! Dzięki wam! Górą Bóg, ojczyzna i rodzina!"

Następnie wstąpił na estradę p. Tadeusz Romanowicz, redaktor *Nowej Reformy* i przemawiał do jubilata w imieniu „dziennikarskiej republiki", życząc mu jeszcze doczekania 50 letniego jubileuszu, po czem wręczył jubilatowi album na sztaludze z bronzu, zawierający fotografje kolegów z zawodu dziennikarskiego.

Po odpowiedzi Platona Kosteckiego, który zapewnił, że mimo cierpień i przeciwności, z jakiemi łamać się musi dziennikarz polski, gdyby mu przyszło raz jeszcze się narodzić prosiłby: „Boże! daj mi być znowu dziennikarzem polskim!" — zabrał głos sędziwy reprezentant weteranów z roku 1831 p. Mieczysław Darowski, który zastosował do jubilata słowa Kornela Ujejskiego, napisane na jubileusz Adama Pluga:

„Przed nami czernieje Moabu skał ściana,
„Kto przejdzie z nas żywych te mury z granitu?
„Daj Tobie to Boże! byś krzyknął ze szczytu:
„Kanaan, Kanaan!

Mówca ofiarował jubilatowi „Błogosławioną" — poemat Lenartowicza w prześlicznej oprawie, a gdy Kostecki odpowiadał, ugrupowały się przed estradą trzy hoże panienki w strojach Krakowianki, Rusinki i Litwinki i wypowiedziały z przejęciem najgłośniejszą pieśń Kosteckiego „Wo Imia Otca i Syna", każda po dwie zwrotki.

Rozrzewniony jubilat zeszedł do nich, składał pocałunki na ich czołach, dziękował, przyjął bukiet z wstęgami o barwach narodowych i stosownemi napisami, a następnie porywającym głosem odczytał wiersz swój, który opiewa jak następuje:

Trzy nadzieje.

Kiedy się patrzę na tę przyszłość białą,
Z temi dużemi oczyma,
Co tak pogląda pogodnie a śmiało,
To chociaż pierś się od bolu mi zżyma,
Chociaż pięść pragnie bodaj garść bodiaków
Rzucić na drogę niecnych wilkołaków,
I drga na ustach przeciw Bogu bunt: —
To kiedy spojrzę na tę przyszłość białą,
Co tak pogląda pogodnie a śmiało,
Widzę już ranku nowego promienie,
Jak łanem kwiatów idą przez cierpienie
Ponad wyjącą niewoli bezednią:
Afflaxit Deus, dissipati sunt...

Toś ty Korona... A wiesz, co Korona?
To twarde grzbiety i tęgie ramiona!
Tyś zasię Litwa... A wiesz co to Litwa?
To serce dzielne, to szczera modlitwa!
A Ty, Ruś moja... ach, ta Ruś jedyna,
Halicz, Podole, Wołyń, Ukraina,
W której jelitach wróg grzeje swe stopy,
Boleścią swoją jak stepem niezmierna,
Poezją swoją jak anioł powierna, —
Tam się rozstrzygną losy Europy...

Jak tu jesteście — trzy młode Nadzieje,
Każda z was godna, aby na turnieje,
Walki ze smokiem, bisurmańskie boje
Wiedli rycerze pułki i narody,
Zanim was który pojmie w ślubne gody —
Lecz wielka Matka, lecz Ojczyzna nasza,
Ta jedna: ruska, litewska i lasza,
Wielka i piękna, jak wy razem troje.

Więc prawy Polak, choć serdecznie kocha,
Powie, że kochać kobietę, rzecz płocha,
Dopóki prosi miłości Ojczyzna,
I Polska słuszność Polakowi przyzna...

Więc każda Polka, choć bez granic kocha —
Kiedy Ojczyzna zatrąbi do boju —
„Idź bracie, mężu, synu!" powie, szlocha
I nasłuchuje z pustego pokoju..
Na polu kula w jedno serce zmierza —
A w tym pokoju w serc kilka uderza...

Pamiętam czoła odważne i sumne,
Pamiętam czoła odważne i dumne,
Bo na nich jeszcze gorzały ostatki
Blasków wolnego słońca wolnej Matki.
Ach, jam te blaski gorące oczyma,
Sercem pochwycił, pochwycitem duszą —
I wiem napewne, że wnet minie zima,
I wiem napewne, że zatory ruszą —
Choćby po żebrach naszych, ale ruszą!

I gdy na wasze patrzę główki święte,
To już je w nowym, przyszłym widzę blasku,
Jako Dziewicę, szatany przeklęte
Depcącą widzę na wiejskim obrazku...

Oto poświęcam jasne główki wasze,
I pamiętajcie, co wam mówię ninie:
Że polskie iście, że polskie jedynie,
Co wraz litewskie, i ruskie i lasze! —
Co luzem chodzi, w polskiem piekle na dnie!
Nieodkupionym grzechem niech przepadnie!

I zmieńmy hasła: „Jeszcze nie zginęła!"...
Niechaj wam, Polki, nowa pieśń przewodzi!
Marne są wrogów, bo chwilowe dzieła,
Wolność nadchodzi!... śpiewaj polska młodzi!
19/1 1888. *Platon Kostecki.*

Występowali następnie ze stosownemi darami i serdecznemi przemowami adwokat dr. Dziędzielewicz w imieniu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół," pp. Bardasz, imieniem Koła młodzieży handlowej, Baranowski i Breiter, jako deputacja czytelni akademickiej, ofiarująca jubilatowi dyplom honorowego członka czytelni; ks Stopczyński, reprezentant stowarzyszenia rękodzielniczego „Skała;" p. Stanisław Senderman, imieniem zecerów i drukarzy; p. Obirek, imieniem stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda;" p. Władysław Gubrynowicz, jako reprezentant firmy, którą wspólne prace niejednokrotnie z jubilatem łączyły, nakoniec Liberat Zajączkowski, który wręczył jubilatowi zastawę pisarską na stół w imieniu najbliższych kolegów z redakcji *Gazety Narodowej* i wynurzył mu zapewnienie koleżeńskiej miłości i czci za pracę czystą i tak dla sprawy ojczystej wydatną.

Na wszystkie te przemówienia odpowiadał jubilat choć kilkoma słowy.

Wśród okrzyków: — „Niech żyje Platon Kostecki! Mnohaja lita!" rozeszło się zgromadzenie.

Około godziny 9 wieczorem odbył się w tej samej sali kasyna miejskiego bankiet na cześć Platona Kosteckiego. Wzięło w nim udział około 100 osób rozmaitych stronnictw i odcieni. Jubilat zajął miejsce honorowe między ks. Jerzym Czartoryskim i ks. Adamem Sapiehą. Dalej zasiedli Wojciech hr. Dzieduszycki, Męciński, Polanowski, Dembowski, dr. Czerkawski, hr. Koziebrodzki, Stanisław Stadnicki, oraz wielu jeszcze posłów sejmowych, obywateli naszego miasta, wreszcie reprezentantów świata teatralnego i dziennikarskiego.

Pierwszy toast wygłosił p. Albert Wilczyński, prezes Koła literackiego. Następnie mówił dr. Czerkawski Euzebjusz, który streściwszy dzieje lat ostatnich tak silnie z dziennikarstwem związane, wskazał jako cel dziennikarstwa: wypowiadanie prawdy, pouczanie i oświecanie.

Potem zabierali głos p. Starkel i ks. Adam Sapieha. Nawiązując do słów poprzedniego mówcy, iż dziennikarstwo jest palącym się stosem, rzekł: „że płomień tego stosu oświeca i rozgrzewa w twardych i ciężkich też chwilach, których mieliśmy już dosyć, a i teraz mamy. Bo dzisiejsza chwila jest ciężką i trudną i dziś właśnie należy nam zachować całą zimną krew, cały spokój, wytężyć wszystkie siły ażebyśmy nie popełnili fałszywego kroku Jeżeli kiedy potrzeba narodowi, to dziś steru i światła, a dziennikarstwo nietylko galicyjskie, ale polskie wogóle powinno zrozumieć i spełnić swój obowiązek."

Książę wychylił toast na cześć dziennikarstwa „rozumiejącego swój obowiązek!"

Mówił jeszcze hr. Wojciech Dzieduszycki na temat sztucznego rozdwojenia wśród bratnich szczepów, p. Syroczyński zaś wychylił toast jubilata jako dziecięcia Lwowa. Potem odczytano telegramy i pisma między innymi K. Ujejskiego, br. Ziemiałkowskiego, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, Pawlikowskiego, Asnyka, Balickiego, Wł. Russockich, a także od redakcyj warszawskich *Kurjerów* i kilku innych pism polskich. Były jeszcze przemowy p. Kwiecińskiego, artysty sceny lwowskiej, w imieniu aktorów i p. Barańskiego Ostaszewskiego, redaktora *Dziennika polskiego*, który przemówił w imieniu swych młodych kolegów i najmłodszej generacji dziennikarstwa galicyjskiego. Po obowiązkowem „Kochajmy się" wzniesionem przez p. Starkla, nastąpił szereg mów i toastów nieoficjalnych.

Brzękiem ostatniego kielicha wzniesionego na tym bankiecie, który przeciągnął się do północy, zakończyła się ta uroczystość, zajmująca przedewszystkiem świat nasz dziennikarski i obywatelski, podnosząca dodatnie i piękne strony ciężkiego zawodu dziennikarskiego, dodając otuchy młodszym jego pracownikom. Z naszej strony szczerzebyśmy pragnęli, ażeby piękne hasła i wzniosłe myśli podczas uroczystości tej rzucone, nie rozwiały się z mgłą wspomnienia, ale zapisały się głęboko w umysłach i sercach. W wejściu tych pięknych myśli w życie naszego świata dziennikarskiego widzieć będziemy wielką i prawdziwą wartość wczorajszego obchodu.

Kronika.

Lwów, dnia 19 stycznia.

Jubileusz rządów Najj. Pana. Z okazji zbliżającej się rocznicy 40 letniego panowania Jego Ces. Mości, uchwaliła rada powiatowa staromiejska ofiarować z funduszów powiatowych 1.000 zł. na budowę rzymsko-katolickiego kościoła w Starem mieście, i tym sposobem dać podstawę do jak najrychlejszego wzniesienia świątyni.

Mianowania i przeniesienia. J. E. p. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego, Bronisława Kawskiego, z Żabna do Wojnicza, i mianował adjunkta sądowego w Tarnowie, Andrzeja Niedzielskiego, sędzią powiatowym w Żabnie; adjunkta sądowego, Wilhelma Seidlera, zastępcą prokuratora państwa w Przemyślu; wreszcie Marcelego Gilewicza, naczelnika urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Tarnopolu, adjunktem Dyrekcji urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Jarosławiu, z grupy gmin większych posiadłości, rozpisany został na dzień 21 lutego b. r.

Adwokat Dr. Antoni Surowiecki przenosi się do Tarnobrzega, gdzie otwiera samodzielną kancelarję adwokacką.

Macierz polska. Wczoraj (18 bm.) o godzinie pierwszej w południe odbyło się pod prezydencją JE. marszałka Jana hr. Tarnowskiego doroczne walne zebranie „Macierzy polskiej." Dokładne sprawozdanie

z przebiegu walnego zgromadzenia podamy jutro, gdyż dziś nie pozwala nam na to brak miejsca.

Hrabina Teresa z Rottmanów Romanowa Bobrowska zmarła przed dwoma dniami w 75 roku życia skutkiem strasznego wypadku. Hrabina zajmowała w pałacu w Andrychowie osobny pawilon i nie lubiła mieć w pobliżu służby. Gdy zrana w niedzielę wszedł do przedpokoju służący celem naprawienia dzwonków, które wilję wypadku się były zepsuły, uczuł swąd i dym wychodzący z dalszych pokojów. Spiesznie przywołani domownicy, otwarłszy drzwi, uderzeni zostali takim zaduchem, że dopiero ze zmaczaną gąbką w ustach jeden z obecnych mógł dotrzeć do miejsca katastrofy. W dwóch pokojach wszystkie meble były spalone, hrabina leżała na łóżku, a choć wszystko wkoło niej płomienie zniszczyły, ciało nie było zwęglone, śmierć nastąpiła skutkiem zaczadzenia od gazów. Przyczyna wewnętrznego pożaru niewiadoma. Synowie i wnuki otoczyli zwłoki zmarłej tej pani wśród najgłębszej boleści i przerażenia. Hrabina Romanowa Bobrowska odznaczała się wyższym męzkim umysłem i szlachetnem sercem. — Wcześnie owdowiawszy z wielką energją i rzutkością zarządzała majątkiem. Zjednała sobie szacunek i przyjaźń rodziny, sąsiadów i ludu. Po śmierci syna hr. Karola Bobrowskiego zamieszkała razem z synową Felicją z książąt Poniúskich, oddana wnukom i doznając najczulszej miłości rodzinnej. Pochodząc z rodziny niemieckiej, z tradycjami rodziny się zespoliła; była synową prezesa sądu apelacyjnego we Lwowie, który zostawił po sobie najlepszą sławę i w ciężkich czasach po r. 1846, gdy więzienia politycznymi przepełnione były więźniami, nie chcąc być narzędziem wpływów reakcji złożył zaszczytnie dzierżony urząd. Za młodu hr. Bobrowska oddawała się malarstwu, a obok niepospolitego talentu posiadała umysł żywy i wykształcony. Dziś pogrzeb w Andrychowie.

Nekrologja. Gustaw Werbach, c. k. asystent pocztowy, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 35.

Jędrzej Maciejowski, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 50.

Dominik Jarolim, urzędnik Magistratu, sekretarz Rady szkolnej miejscowej, zmarł dnia 17 b. m., przeżywszy lat 32.

Ludwik Chrząszczyński, emerytowany nadpoborca urzędu głównego podatkowego, urzędnik powiatowej Kasy Oszczędności, przeżywszy lat 65, zmarł we Lwowie dnia 16 b. m.

Sprawa kulparkowska odbiła się głośnem echem w dziennikach wiedeńskich i *Wiener Allg. Ztg* zamieściła wczoraj w swych łamach list Emanuela Borkowskiego z Ponikwy, szwagra śp. Izydora Dzieduszyckiego, że razem ze swą żoną uda się do cesarza, z prośbą, aby wglądnął w całą sprawę celem należytego zadośćuczynienia. — Jednocześnie umieścił ten dziennik dosłowny tekst mowy Hausnera i wszystkich innych posłów, którzy w tej sprawie przemawiali.

Nietylko jednak *Wiener Allg. Ztg* tak obszernie rozwodzi się nad zajściem kulparkowskiem, lecz i inne dzienniki wiedeńskie, berlińskie i rosyjskie starają się cały wypadek przedstawić w jak najciemniejszych barwach, usiłując fakt ten zupełnie zresztą odosobniony przedstawić jako dowód barbarzyństwa w Galicji, tudzież niedbalstwa naszych władz autonomicznych.

Powieściopisarze francuscy. Jakie bezeceństwa znajdują się nieraz w powieściach francuskich brzydkie kłamstwa i niedorzeczności, przekonać się można z następującego faktu. Wyszła teraz w Paryżu powieść pod tyt.: *L'abbé Jules* a autorem jej jest niejaki p. Mirbeau, talencik tuzinkowy, ale za to radykał, więc też ogromnie wychwalany przez prasę paryską. Owóż bohater tej powieści (ksiądz) opowiada, że podróżował po Węgrzech i dla odmalowania entuzjazmu i sympatji, jaka tam panuje do Francji, przytacza fakt taki: „Przyjmowano mnie wszędzie z otwartemi rękami, a szczególnie w Granie. Tam bowiem natrafiłem na wesołego i gościnnego gospodarza. Był nim prymas królestwa węgierskiego: Do jego pałacu wprost też zajechałem, a gdym się mu przedstawił, rzekł on do mnie: „Ojcze! zaspiewajcie mi marsyljankę, a dam wam 100 guldenów.“ Naturalnie zaintonowałem mu naszę pieśń narodową z werwą rewolucjonisty, a on po każdej zwrotce bił w dłonie i kładł mi na stół 100 złr. I tak mu się podobała nasza pieśń rewolucyjna, że musiałem mu ją spiewać dwanaście razy!“

Brzydkie to i wstrętne kłamstwo bezwyznianowca wywołało w Węgrzech niesłychane oburzenie. Nawet pisma liberalne uczuły się dotknięte, a *Pester Lloyd* doradza p. Mirbeau aby sobie szukał na bruku paryskim takich kapłanów, którzy mogą się marsyljanką zachwycać, bo w Węgrzech takowych nie spotka z pewnością.

Nadużycia żydowskie. *Tyg. Rzesz.* podnosi obszernie rażące nadużycia jakich się dopuszcza przedsiębiorstwo izraelickiej gminy w Rzeszowie w sprawie konsumcyjnego podatku od mięsa. Według bilansu za rok ubiegły, przez rzeszowską gminę żydowską starostwu przedłożonego, miała ta gmina pobierać tytułem zapłaty za użycie jatek koszernych do wyrębu mięsa: od sztuki dorosłego bydła 1.20 ct., od cielęcia 50 ct., od barana 25 ct., od drobiu po 5 lub 3 ct. Dochód więc całoroczny miał wynosić według bilansu 5.500 zł. Tymczasem zbór izraelicki pobiera znacznie wyższe opłaty tak, iż dochód czysty wynosi nie 5.500 zł. lecz 8.500 zł., a najlepszym tego dowodem, jest że zbór izraelicki rozpisawszy licytację na pobór 50% dodatku do rządowego podatku konsumcyjnego od mięsa uzyskał najwyższą ofertę 9.317 zł. Czy też nie winnyby władze rządowe wejrzeć w s u m i e n n ą gospodarkę żydów?

Bursa imienia Stefana Batorego w Wadowicach. Przed kilku laty zawiązało się w Wadowicach pod protektoratem Artura hr. Potockiego towarzystwo bursy im. Stefana Batorego i w krótkim stosunkowo czasie dzięki pracy założycieli i ofiarności publicznej rozwinęło się znakomicie. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazało, że bursa rozporządza dzisiaj pokaźnym kapitałem, który zapewnia jej już trwałą egzystencję, w obec tak trudnych stosunków. Brak pomieszkań tudzież nadzoru dla młodzieży szkolnej dawał się mieszkańcom silnie odczuwać i był nieraz powodem, iż rodzice oddawali dzieci swoich do innych gimnazjów, co działo się z wielkim uszczerbkiem dla miasta.

Na przyszłość niedostatkom tym zaradzono, a jako pierwszy krok do tego uważać należy zakupno dla użytku bursy realności piątrowej położonej w pobliżu gimnazjum. Budynek ten składa się z obszernej kamienicy i rozległego ogrodu i odpowiada przytem wszelkim warunkom hygieny. Niebawem cała realność zostanie stosownie urządzoną, aby mogli w niej znaleść pomieszczenie nie tylko ubodzy lecz także i zamożniejsi uczniowie.

Przed kilkoma dniami odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa. Zgromadzenie przyjęło zatwierdzająco dokonane przez Wydział w roku ubiegłym czynności, poczem przystąpiono do zamknięcia rachunków, które wykazało, iż majątek bursy po odtrąceniu wszelkich ciężarów i długów wynosi 11.150 złr.

Do pomnożenia funduszów bursy przyczyniły się głównie odczyty publiczne, loterja fantowa, datki okolicznych gmin oraz wkładki członków zwyczajnych i dobrodziejów bursy.

Na Walnem Zgromadzeniu wyrażono podziękowanie oraz uznanie paniom: Lucynie Hallerowej, marszałkowej, starościnie Mięsowiczowej, Bossowskiej, Morelowskiej, Brosigowej, Frąckiewiczowej i innym za inicjatywę, powziętą w urządzaniu loterji fantowej, która nadspodziewane przyniosła rezultaty.

Wielki los w Madrycie. Cały Madryt mówi jedynie w obecnej chwili o wielkim losie, który przypadł w udziale generałowi Cassola i kilku jego przyjaciołom. Oto jak się rzeczy miały. Co wieczór serdeczne kółko znajomych zbiera się w domu generała na partję wista. Roczny rezultat tych zapasów przy zielonym stoliku przeznaczano zwykle na zakupienie losu loteryjnego. Otóż w tym roku wybrano numer 24.566 i... szczęśliwy ten numer wygrał wielki los. Oprócz generała Cassola i jego małżonki, wygrywającymi są: Garcia Alixi, Serrano Aizpurnua, Gonzales Tablas i kilku innych, ogółem 12 osób; każda z nich otrzymała po 208.338 fran. Pierwszem staraniem wygrywających było, za namową pani Cassola, ofiarować 25.000 franków na przytułek sierot po wojskowych w Aranjuez.

P. Jadwiga Dunin, znakomita i wysoko ceniona nauczycielka muzyki, przeniosła swą szkołę do gmachu teatralnego, I. piętro Nr. 14 od strony placu Gołuchowskiego.

Jasło. Tutejszy starosta p. Roman Gabryszewski, znany ze swej ofiarności, złożył na rzecz ubogiej uczącej się młodzieży do rąk dyrektora szkoły męskiej 25 zł., taki sam datek do rąk dyrektorki szkoły żeńskiej. Także nowo mianowany proboszcz jasielski ks. kan. Leon Sroczyński ofiarował dla ubogiej młodzieży obu szkół po 15 zł. Za tak hojne dary wyrażają niniejszem dyrekcje szkół w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej szlachetnym ofiarodawcom publiczne podziękowanie wyrazem „Bóg zapłać“.

Zacharjasz, dyrektor.

Przedstawienie trupy francuskiej zapowiedziane na wczoraj w sali Sokoła nie odbyło się, gdyż z powodu zawiei śnieżnych trupa artystów nie mogła na czas przybyć z Rumunji. Lecz „co się odwlecze to nie uciecze“ i niebawem afisze doniosą o dniu przedstawienia.

Nowa ustawa. Wiktor Tissot zamieszcza w najnowszym numerze paryskiego dziennika *Le parti national* opis swej podróży po zachodniej Galicji. Osobny artykuł poświęcony jest pobytowi jego w Krakowie. Omawia on dokładnie socjalne i etnograficzne stosunki starego królewskiego grodu, rozpisuje się o handlach delikatesów i zamieszcza w końcu następującą uwagę, którą tu podajemy w dosłownym przekładzie: „Zamiast serwetki dostaje gość w tych handlach kawałek papieru jedwabnego. Ustawa bowiem austrjacka pozwala tylko hotelom i koncesjonowanym restauracjom używania obrusów i serwetek.“

Po raz pierwszy słyszymy u nas o u s t a w i e, przepisującej, jak i czem mamy sobie ocierać usta!

Samobójstwo kapitana fregaty Hugona Deschauera, o którem wczorajsze telegramy nasze doniosły, nastąpiło w skutek silnego rozdrażnienia nerwowego i obawy przed obłędem umysłowym. W liście znalezionym czytamy: „Jestem przekonany, że zginę w domu obłąkanych. Wolę przeto położyć kres memu życiu, aniżeli cierpieć długie lata w podobnem więzieniu.“

Zmarły mieszkał z siostrzeńcem swoim i dwiema siostrzenicami w skromnym mieszkaniu na Währingu. Siostra jego dla nieustannej choroby nerwowej przed kilku laty odebrała sobie życie w ten sposób, iż wyskoczyła przez okno na ulicę.

Rodzinna ta katastrofa wpłynęła mocno na organizm Deschauera. Wyobraził on sobie, że nie umrze śmiercią naturalną, a gdy wyobrażenie to coraz bardziej wzruszało jego system nerwowy, postanowił zakończyć życie.

Rozmaitości.

— **Do naśladowania**. Wspominaliśmy już kilkakrotnie o zapisie kolosalnego majątku właścicielki znanego magazynu paryskiego „Au Bon Marché“, ś. p. Boucicaut, na rozliczne cele dobroczynne Teraz znajdujemy w „Kronice Rodzinnej“ piękny list stałej korespondentki tego pisma, pani Seweryny Duchińskiej, korzystamy więc z niego na tem miejscu, rzuca on bowiem wiele nowego światła na tę sprawę i może być uzupełnieniem tego, co dotąd w tym przedmiocie pisaliśmy.

„Czterdzieście lat temu — pisze wspomniana autorka — w cichej stronie Paryża, oddzielonej Sekwaną od błyszczących i gwarnych bulwarów, od pałaców monarszych i innych ognisk, skupiających w sobie życie wielkiego miasta, przy rogu ulicy Bac i Sèvres był mały, ubogi sklepik bławatny o dwóch nie wielkich oknach. Tu od rana do zmroku sprzedawała drobne przedmioty uprzejma i skrzętna panienka, tu rozwijał i mierzył sztuki bławatów i wełnianych tkanin młody Arystyd Boucicaut, pomocnik właściciela. Tak było przez lat dziesięć. Młodzi ludzie, pracując razem, mieli sposobność poznać się i ocenić; ubodzy, ale ufni w przyszłość, pobrali się nakoniec. Za pożyczoną sumkę nabyli na własność ten skromny sklepik. Dzięki żelaznej energji i uczciwości małżonków, handel ich rozkwitnął od razu, z roku na rok wzrastał w zamożność, obejmował coraz to szerszą przestrzeń, aż po latach trzydziestu, ów ubogi sklepik zamienił się w olbrzymi gmach; skromna firma obraca rok rocznie sumą dwustu miljonów.

„Małżonkowie, ludzie pobożni, przejęci nietylko zasadami filantropji, ale pełni miłości chrześcjańskiej, uważali za najpierwszy obowiązek zapewnić dobrobyt i przyszłość pomocnikom, których liczba coraz bardziej wzrastała, a co więcej, podnieść ich pod względem moralnym i umysłowym. „Bóg nam poblogosławił — mówili do siebie — czyńmy też coś dla drugich.“

„Aby zapewnić przyszłość materjalną młodzieży pełniącej służbę w magazynie, ustanowiono kasę oszczędności i towarzystwo wzajemnej pomocy; każdemu przeznaczono procent od sprzedanych towarów.

„Opieka moralna rozciągnięta nad młodzieżą najpiękniejsze wydaje owoce. Urządzono kilka sal na wieczorne zebrania; w jednej młodzież bierze lekcje fechtunku, w innej, pod kierunkiem biegłego mistrza, kształci się w muzyce, odgrywa kwartety, śpiewa chórem; zdolniejsi wyprawiają zimą koncerty wobec zaproszonych gości. W innych znów salach profesorowie wykładają angielski i niemiecki język. Bibljoteka obejmuje nowe dzieła.

„Młode panienki mieszkają w osobnym domu, pod dozorem poważnych opiekunek. Każda ma własny pokoik; wieczorem zbierają się w salonie, zajmują muzyką i czytaniem.

„Po ćwierćwiekowych trudach, kiedy zakład przyszedł do pełnego rozkwitu, założyciel umarł; w rok, syn jedyny poszedł za ojcem. Wdowa mężna niewiasta w całem słowa znaczeniu, zrozumiała, że najlepiej uczci pamięć męża, rozwijając dalej rozpoczęte przez niego dzieło.

„Wówczas to nastąpiła w zakładzie wewnętrzna reorganizacja. Z pomiędzy komisantów, trzystu zamożniejszych przystąpiło do współki z sumą ośmiu miljonów; pani Boucicaut ze swej strony włożyła w zakład dwanaście miljonów. Magazyn „Bon Marché“ zamienił się w małą rzeczpospolitą; ma dziś swoję izbę, swoje ministerjum i swego prezydenta. Maleńki to państewko, złożone z 3.730 osób, zostaje pod zarządem trzystu współwłaścicieli; nad niemi czuwa rada, złożona z prezesa, p. Plassard'a, biegłego prawnika, z dyrektora, poddyrektora i trzynastu członków rady, wybranych przez głosowanie.

„Przed trzema laty pani Boucicaut ufundowała kasę emerytalną dla porządnej służby, która ze sprzedaży towarów żadnego nie pobiera procentu. Fundusz ten wynosi 5,500.000 franków; wysłużeni pobierać będą do 1.500 franków dożywotnej pensji.

„Niepodobna wyliczyć wszystkich czynów miłosierdzia tej szlachetnej kobiety. Między innemi, w Fontenay aux Roses, pod Paryżem, gdzie z mężem przepędzała lato, założyła dom przytulku dla starców z okolicy.

„W rodzinnem swem miasteczku, Verjux, w Burgundji, zbudowała i uposażyła dwie szkoły, dla chłopców i dla dziewcząt; kosztem jej za 600.000 franków postawiono most na Saonie, aby ułatwić kumunikację włościanom okolicznym. W Belleme, rodzinnem mieście męża, przeznaczyła fundusz na czterdzieści łóżek w szpitalu. W Paryżu na instytucję Pasteur'a wyliczyła 150.000 franków.

„W pierwszych dniach grudnia pani Boucicaut, słaba od niejakiego czasu, wyjechała do Cannes, gdzie posiadała piękną willę. Stan jej zdrowia znacznie się pogorszył, skonała w parę dni ro przybyciu. Zwłoki jej przewieziono do Paryża. Tu w dniu 12 grudnia odbył się wspaniały pogrzeb. Kościół św. Tomasza z Akwinu nie pomieścił dziesiątej części zebranych osób. Tłumy zaległy plac i pobliskie ulice. Po nabożeństwie żałobny orszak pociągnął na cmentarz Montparnasse, gdzie od dziesięciu lat grobowy pomnik pokrywał zwłoki męża i syna zmarłej. Sześciokonny karawan wyglądał niby olbrzymi kosz, pełny róż, fiołków i kamelij. Po obu stronach postępowało z wieńcami w ręku czterdziestu współwłaścicieli domu handlowego.

„Za karawanem szedł prezes administracji, otoczony starszyzną; dalej sześćdziesięciu wspólników i czterdzieści sług z magazynu niosło bogate wieńce. Za nimi postępowały delegacje rozmaitych instytucyj dobroczynnych i zakładów handlowych, dyrektorowie wielkich magazynów Luwrowskiego i Printemps. Za każdą delegacją niesiono olbrzymi wieniec na brankardzie. — Sto tysięcy ludu składało orszak pogrzebowy.

„Na cmentarzu przy otwartym grobie wystąpiło z kolei siedmiu mówców, między nimi merowie miast uposażonych. Prezes zakładu, p. Plassard, przebiegł życie zmarłej, spędzone wśród walk, trudów i poświęcenia, z myślą skierowaną do najpiękniejzzego celu — do podźwignięcia ludności roboczej. — Ta szlachetna kobieta — rzekł — zrozumiała, że najwyższą rękojmią szczęścia jest poświęcenie się dla drugich.

„Wyliczył potem wielkie jej dobrodziejstwa i zakończył pięknemi słowy: Żegnam cię, pani; świat nie mógł cię wynagrodzić, idź do Boga po wiekuistą koronę! — Płacz powszechny odpowiedział na te słowa, płacz równie szczery, jak szczere słowa mówiącego.

„Otworzono testament, ogłoszono go. Jakkolwiek znany był olbrzymi majątek pani Boucicaut, Paryż osłupiał, wyczytawszy bajeczne cyfry. Wynosiły te cyfry przeszło sto miljonów franków. Nie będziemy tu wyliczali wszystkich dotacyj; zapiszemy tylko najcelniejsze. Ogromny dom „Bon marché“ z przyległemi bydynkami i stajniami, z całem urządzeniem i zapasem towarów, oceniony na 60 miljonów, przeszedł na własność trzystu stowarzyszonych. Na budowę wielkiego szpitala w mieście donatorka przeznaczyła dziesięć miljonów. Każda z trzech tysięcy siedmiuset trzydziestu osób, pełniących mniejszą lub większą służbę w magazynie, otrzymała kwotę od tysiąca do dziesięciu tysięcy, stosownie do lat wysłużonych; profesorowie, zarówno jak robotnicy, szwaczki, hafciarki, słowem wszyscy powoływani z miasta do magazynu, odpowiednio też nagrodzeni zostali. Wszystkie te datki obliczono na szesnaście miljonów. W Fontenay aux Roses, gdzie zmarła posiadała letnią willę, urządzony będzie dom spoczynku dla wysłużonych członków Towarzystwa, oszacowany na miljon franków. Bractwo młodzieży robotniczej pod wezwaniem św. Mikołaja otrzymało również miljon; stowarzyszenie robotnic (dobrych gospodyń) dostało pięćkroć sto tysięcy. Na domy przytułku dla robotników po różnych stronach Francji wyznaczona suma 2,600.000, na instytucję Pasteura oprócz dawnego datku sto tysięcy franków.

„Opuszczamy mnóstwo legatów; wymieniamy tylko 300.000 franków przeznaczonych dla arcybiskupa paryskiego. Towarzystwa muzyków, malarzy, artystów dramatycznych, nauczycieli przemysłowców, dziennikarzy otrzymały każde po sto tysięcy franków. Ubogim z dwudziestu cyrkułów paryskich przypadł jednorazowy datek 220.000 fr. Kilka mistrzowskich obrazów szkoły francuskiej przeznaczyła donatorka do muzeów w Luwrze i Luksemburgu.

„Ta kobieta z gorącem sercem i patrjotycznym rozumem pojęła wybornie potrzeby czasu i godnie im odpowiedziała, przyjmując do spółki trzystu członków z małemi stosunkowo kapitałami, a wielką sumą pracy rozwiniętą w przedsiębiorstwie.

„Przykład jej znajdzie niewątpliwie naśladowców, bo jeśli złe roznosi daleko zarazę, dobro niemniej oddziaływa na zewnątrz i cudownie się mnoży.

„Kto wie, czy inicjatywa tej szlachetnej kobiety ożywionej chrześciańskiem miłosierdziem, nie przyczyni się wielce do zakończenia walki pomiędzy kapitałem a pracą do wprowadzenia w ruch normalny tych dwóch potężnych dźwigni, na których opiera się społeczeństwo.“

— **Popularna prezydentowa.** Przed kilkoma dniami zwiedzał p. Sadi Carnot plac powszechnej wystawy. W czasie pobytu prezydenta spadł jeden robotnik i strzaskał sobie nogę. Prezydent łaskawie zbliżył się do rannego i hojnie go obdarzywszy, opuścił plac wystawy. W kilka chwil potem przybyła na miejsce wypadku pani Sadi Carnot i zapytała o rannego. Gdy wskazano jej miejsce udała się tam prezydentowa osobiście, a zbliżywszy się do robotnika obdarzyła go hojnie, obiecując pomyśleć o zabezpieczeniu przyszłości jego i jego rodziny. Odchodząc przemówiła głośno: „Pamiętaj przyjacielu, że żona prezydenta Republiki pierwszą swoję wizytę składa Tobie, gdyż za obowiązek swój poczytuje opiekę nad nieszczęśliwemi.“

Panią Carnot żegnano entuzjastycznemi okrzykami, a wrażliwe dzienniki paryskie podniosły jej czyn do rzędu bohaterstwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(*Z.*) Giełdzie tutejszej, która w ostatnich dniach oddawszy się pessymizmowi, obficie wyprzedawała swoje papiery, zdarzyła się dziś znowu niemiła niespodzianka, podobna w części do tej, jaka w swoim czasie była jej udziałem, gdy fatalne słówko „nie“ z mowy Tiszy zgubione w drodze z Pesztu do Wiednia, później znowu się gdzieś odnalazło. Spekulacja zniechęcona tem, że car na Nowy Rok nie przemówił po dawnemu, rozpoczęła pozbywać to wszystko, co w czasie kilkodniowego uspokojenia była nagromadziła — gdy wtem nadeszła wiadomość o reskrypcie carskim do gubernatora Moskwy. Zawarte w tym reskrypcie zapewnienie pokoju podziałało podobnie jak przed dwoma tygodniami owo odnalezienie słówka „nie.“ Wszyscy spekulanci rzucili się napowrót do pokrywania ubytków i naturalnie w jednej prawie chwili zmienił się cały obraz giełdy. Kursa poczęły się znowu podnosić a niektóre papiery w ciągu kilku minut zyskały więcej niż 2 procent. Należą tu kredyty, które z 266·70 awansowały na 270.20 a dalej renta złota węgierska, która przed chwilą jeszcze stała bardzo nisko.

Zresztą notują:

Kredyty austrjackie —·—, węgierskie 271·—, anglobanki 98—, uniony 188 —, bankvereiny 85·—, laenderbanki 205·—, ludwiki 193·—, czerniowieckie 209·—, renta wspólna 78·—, srebrna 80 30, złota austrjacka 110·—, papierowa 5% 93 20, złota węgierska 96·60, papierowa 5% 82·60, rubel 1·10.

S e j m.

(*XXV posiedzenie z dnia 19 stycznia 1888*).

Początek o godzinie 11 minut 50 przed południem.

Odczytano dalszy spis petycyj, które przekazane zostały właściwym komisjom.

Ustawa budownicza dla miast i miasteczek przyjętą została w trzeciem czytaniu według poprawek w drugiem czytaniu uchwalonych.

Ustawę tę w uchwalonem brzmieniu podajemy osobno.

P. Antoniewicz upominał się, ażeby sprawozdania komisji przedkładane były także w języku ruskim — jak regulamin przepisuje, ustawa budownicza bowiem była tylko w języku polskim drukowaną.

Z porządku dziennego odesłanem zostało sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia osady Pawłowy z Krzywem i Capłapami w powiecie Jarosławskim ze związku gminy Majdanu i utworzenia zeń samoistnej gminy — w pierwszem czytaniu do komisji administracyjnej.

Poseł Fruchtmann wnosił imieniem komisji prawniczej sprawozdanie o wniosku posła Madeyskiego w przedmiocie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych, z następującemi wnioskami:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu:

a) ażeby w sposób odpowiedni zbadał potrzebę reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych, a zwłaszcza w sprawach spadkowych i opiekuńczych; tudzież

b) ażeby na najbliższej sesji sejmowej postawił zasady, mające służyć za podstawę do ustawy o postępowaniu sądowem w sprawach niespornych dla naszego kraju, o której wniesienie w drodze konstytucyjnej należałoby wezwać c. k. Rząd.

Wnioski te przyjęła Izba bez dyskusji.

Z kolei przedstawił sprawozdanie komisji podatkowej o wniosku posła Władysława hr. Koziebrodzkiego w sprawie poboru podatków w gminach, poseł Romer.

Komisja wnosi:

"Wzywa się c. k. Rząd:

1) aby pobór podatków w gminach uregulował w ten sposób, iżby zwierzchności gminne od pobierania podatków uwolnione były:

2) aby zanim żądanie wyrażone w ustępie pierwszym spełnione będzie, postarał się o rzeczywiste wykonywanie ścisłego nadzoru nad zwierzchnościami gminnemi, pobierającemi od kontrybuentów podatki, i aby w tym celu odpowiednio pomnożył siły c. k. Urzędów podatkowych“.

P. ks. Siczyński wykazuje w dłuższem przemówieniu, że wnioski komisji, w razie ich przyjęcia, a w szczególności ustępu pierwszego, nie zaradzą złemu i domagał się przywrócenia wniosku p. hr. Wład. Koziebrodzkiego, t. j. wezwania Rządu, ażeby pobór podatków w gminach uregulowanym został drogą ustawodawczą.

Do drugiego zaś ustępu wniosków komisji proponował mówca poprawkę tej treści, ażeby Rząd pomnożył siły c. k. urzędów podatkowych nie za pomocą bezpłatnych praktykantów, którzy, aby się wyżywić, muszą po za urzędem szukać chleba, lecz stałymi urzędnikami, mającymi dostateczne utrzymanie.

Po zamknięciu ogólnej dyskusji przemawiał p. Abrahamowicz w rozprawie szczegółowej żądając uchwalenia wniosku przez p. hr. Władysława Koziebrodzkiego postawionego i sam wniodawca.

Izba po przemówieniu sprawozdawcy przyjęła obie poprawki p ks. Siczyńskiego powyżej w streszczeniu przedłożone.

Nad petycją Władysława Chmielowskiego i Mieczysława Michniewicza w Bieczu o udzielenie zwrotnej subwencji dla rozwinięcia kopalni ropy w Korczynie — uchwaliła Izba zgodnie z wnioskiem komisji górniczej przez p. hr. Lubieńskiego wniesionym — przejście do porządku dziennego.

Godzina 1 m. 20 posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 18 stycznia. Sejm czeski po wyczerpaniu porządku dziennego i przyjęciu wszystkich przedłożeń komisyjnych został zamknięty. — Ks. biskup Schwarz w wymownych słowach wyraził w imieniu Sejmu gorące podziękowania namiestnikowi i marszałkowi krajowemu za udział ich i trudy w pracach sejmowych, za ścisłą objektywność w kierownictwie temi pracami. Namiestnik odpowiadając na tę przemowę podniósł z uznaniem patrjotyczną manifestację Sejmu z powodu cesarskiego jubileuszu i zapewnił najprzychylniejsze poparcie wszystkim uchwałom Sejmu dobro kraju na celu mającym, co wywołało grzmiące oklaski w Izbie. Marszałek krajowy podziękował Izbie za żywy udział w pracach, za poparcie, jakiego w ciągu sesji doznawał, poczem skonstatował, że ubiegła sesja, płodna i szczęśliwa przygotowała obfity materjał do dalszej pracy około dobra kraju. Nadzwyczaj wielka, większa niż kiedykolwiek liczba wniesionych petycyj, jest dowodem wszechstronnego zaufania kraju do swojej reprezentacji Jeżeli nie wszystkie załatwione zostały, to winna temu tylko krótkość sesji sejmowej, której powodem jest znowu skomplikowany ustrój ustawodawczy naszej monarchji i to ludność kraju uwzględnić musi. Abstynencja posłów niemieckich — rzekł marszałek — jest z pewnością objawem, nad którym wszyscy ubolewamy. Umiarkowaniem w załatwianiu drażliwych kwestyj złożył Sejm dowód, że pragnie gorąco jak najrychlej położyć koniec tym smutnym stosunkom. (Oklaski). Powrót posłów niemieckich powitałyby z pewnością wszystkie stronnictwa w Izbie z najżywszą radością (grzmiące oklaski). W końcu wspomniał mówca o jubileuszu cesarskim, i że uchwała sejmowa w sprawie jubileuszu powzięta jest świetnym dowodem najgłębszych uczuć lojalności i przywiązania do Tronu i Monarchy. Mówca zakończył okrzykiem „Sława“ na cześć Najj. Pana, który Izba trzykrotnie powtórzyła.

Wszystkie mowy zamykające Sejm wygłoszone były częścią w czeskim, częścią w niemieckim języku.

Cork 28 stycznia. Członek deputacji irlandzkiej, Lane, został skazany za podburzanie do oporu przeciw prawu, na miesiąc więzienia.

Paryż 18 stycznia. Wilsona badał dzisiaj sędzia śledczy przez dwie godziny

Według *Journal de Paris*, minister Tirard obstawać będzie stanowczo za projektem reformy ustawy o podatku od napojów i podniesie kwestję gabinetową. Wielu ministrów mają sprzeciwiać się temu. W kołach parlamentarnych panuje obawa, że niebawem nastąpi nowe przesilenie gabinetu.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

19 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6.——6 50	6 50—7.—
Żyto	4 3 4.90	4.10—4.3	4.——4.65	4.40—5.—
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.20	4.65—5 55
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3[illegible]	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9 —10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	29 —45·—	28.—44.—	27.—.40—	30.—45.—
Konic. biała	40.—48 —	40 —48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 19 stycznia. Pszenica od 7·82 do —·— Żyto od 6 34 do —·—. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 19 stycznia Pszenica 171 50 do 173·— Żyto 119 — do 126 75 Okowita 99·— do 101·— **Peszt** 19 stycznia. Pszenica 7·48 do 7 80 Żyto 6·— do —·—. Okowita 24·50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 30 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 109·75 Renta 5% papierowa 93·10 Akcje banku austro-węgierskiego 86 90 Akcje austrjackie kredytowe 269 30. Funty szterlingi 126.75 Napoleondory 10·03. Marki niemieckie 62·25 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 19 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	— —	212 —
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	97 —	98 25
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	94 —	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 25
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	93 70	95 20
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. L o s y.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa . . : .	— —	35 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6,—
Napoleondor	9.95	10 05
Półimperjał rosyjski . . . . , .	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·09¼	1·11¼
100 marek niemieckich	61.90	62.60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**3.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano.

Życie gorączkowe

(La vie brulée)

komedja w 2 aktach

przez

LUDWIKĘ FIGUIER.

(Ciąg dalszy).

Geog. Więc mówisz pan, że każde indywiduum, które posiada jedną akcję gazu sztucznego, ma prawo udziału w zgromadzeniu ogólnem?

Józef. Bezwątpienia.

Geog. A to zgromadzenie odbędzie się dzisiaj?

Józef. Tak jest za godzinę.

Geog. Oo, to ja bardzo zadowolniony widzieć tłumy akcjonarjuszów, a także fizjonomje akcjonarjuszek.

Józef. Akcjonarjuszek? A, chcesz pan powiedzieć: kobiet?

Geog. Yes... gdyż tu będą także kobiety? co?

Józef. O, rozumie się; tego nigdzie nie braknie... pod rękę z mężem, lub... inaczej; to się wszędzie wciska... Tymczasem oczekując gdy zgromadzenia, muszę uporządkować moje papiery (wchodzi za kratę).

Geog. Peters! Times! Peters! lornetkę. (Zasiada na ławce, Peters daje mu gazetę i pince-nez. Peters rozwija inną gazetę wkłada okulary i czyta obok Geog).

Scena 4.

Geog. czyta — Peters czyta — Józef pisze przy biurku. — Pan Witt, Pani Witt — wchodzą z głębi. Podczas tej sceny i następnych pokazuje się w głębi lokaj w liberji, który przychodzi i odchodzi, wprowadzając gości.

Pan Witt. Ah! jestem pierwszym akcjonarjuszem, który się stawia.

Pani Witt (pokazując Dżogina i Petersa). Nie — oto już są dwaj; patrzaj to Anglicy...

Pan W. Ah! co widzę — to sir Artur Dżogin — (do żony) wiesz ten, co był dla nas tak dobrym w Londynie podczas wystawy (do Dżogina) Milordzie, jestem zachwycony, że tu pana znowu spotykam.

Geog. Panie?...

Pan Witt. Juljusz Witt, urodzony przy ulicy des Dames — 22 Batignolles — ożeniony z kilku miljonami — amator płci pięknej — bawi się wszystkiemi — począwszy od siebie samego, który bierze z życia to, co w niem jest dobrego, który otwiera na oścież bramy dla radości, a zamyka swoją duszę na trzy zamki przed kłopotami.

Geog. Ah, yes, ja przypominam pana sobie.

Pan W. Znak szczególny: wierny swojej żonie.

Geog. Ah...

Peters. Ah — ah...

Pan Witt. A teraz pozwoli pan przedstawić sobie panią Juljuszową Witt. (Bierze ją za rękę).

Geog. (wstaje i kłania się. Peters wstaje). Pani!

Pani Witt. Panie! (odwraca się od męża) Cóż to masz tutaj mój przyjacielu?

Pan W. (Wyciąga z kieszeni czarną koronkową mantylkę). To mantylka hiszpańska, bądź łaskawa zrobić mi tę przyjemność i przymierz ją.

Pani W. Zaraz?

Pan W. Czymużby nie?

Pani W. Cóż znowu? Mam na głowie kiebę, w której mi jest bardzo dobrze.

Pan W. Ten kapelusz? ależ on jest straszny...

Pani W. Innego byłeś zdania dzisiaj rano, gdyś mi go ofiarował.

Pan W. Dziś rano? ah tak... ale teraz nic mi się już niepodoba tylko hiszpańskie mantylki.

Pani W. Zobaczymy. (Siada przed zwierciadłem, zdejmuje kapelusz, wkłada mantylkę).

Pan W. (ogląda ją). Ah — zdaje mi się, że widzę moją Andaluzkę...

Geog. (występuje na scenę z Petersem). Pańską Andaluzkę! i mówiłeś Pan, że jesteś wiernym!...

Pan Witt. Jestem wiernym — i wtem jest cała sztuka, no posłuchaj pan; uwielbiam płeć piękną, to nie jest zbrodnia — wszak prawda. Jak tylko spotkam na mojej drodze filuterny buziaczek, zgrabną nóżkę, albo piękne ramiona, basta! już jestem wzięty. Ale skądżeby brał tyle czasu, żeby się zalecać do Marion, Szeidad Lizetki, gruchać z Elwirą, (wzdycha) wzdychać z Julją, trzpiotać z Cocodettą... Trzeba się ograniczyć na przyjemność i dla oczu tylko, i wymyśliłem w tym celu cudowny system.

Geog. Aa...

Peters. Aa...

Pan W. Kupuję kostium zupełnie taki jaki nosi moja najnowsza miłość, i obstalowuję go mojej żonie. Używam tym sposobem rozkoszy niestałości, bez wyrzutów sumienia. I widzisz pan, w tej chwili pani Witt jest dla mnie Hiszpanką.

Pani W. (zbliża się, strojąc minki). Mam minę Hiszpanki (wzdycha). Szkoda, że nie można tak samo zmienić nazwiska, jak ubiór.

Pan W. Ależ to bardzo łatwo moja droga! Masz mantylkę, nazywasz się Pepita. (Cicho do Dżogina). Złudzenie jest kompletne (śmieje się).

Geog. Tego wynalazku w Londynie jeszcze nie zrobiono. Peters! notyska!

Peters (podaje mu). Oh, yes.

Geog. (pisząc). Mnie ubawiło bardzo to (oddaje notyskę Petersowi).

Peters. Bardzo.

Pan W. Ach! oto pan Presto, to najgrubsza ryba pomiędzy naszymi akcjonarjuszami.

Scena 5.

Ci sami, Presto wchodzi z głębi:

P. W. (cicho do Dżogina). To także małżonek, ale innego rodzaju, ten jest z rasy zazdrośnych, species zgryźliwa (udaje psa). Uau, uau, (Peters rozkłada stołek, stawia go po lewej na przodzie sceny, Dżogin na nim siada, Peters za nim stoi.

Pan W. (do Presta, który ogląda papiery przy stole); Dzieńdobry, kochany...

Presto (ze złym humorem): Nie widziałeś pani mojej żony?

Pan W. Nie.

Presto. Dałem jej przecież rendez vous o 11 godzinie, a już jest kwadrans po jedenastej na giełdzie.

Pan W. Ah!... kwadrans mniej, kwadrans więcej...

Presto. Pani Presto nadużywa swojej wolności! Wie ona o tem, że jestem zbyt zajęty, żebym mógł ją pilnować, więc też sobie wychodzi, biega, goni, drepcze. Bóg wie gdzie i z kim!

Pani W. Oskarżasz pan żonę całkiem niesłusznie, miała różne sprawunki do załatwienia...

Presto. Sprawunki?... nic mi o tem nie mówiła. (mruczy). Sprawunki... jakie?...

Pani W. (zakłopotana). Hm — tego — (żywo) Ah!... parasolkę...

Presto. Parasolkę w styczniu! hm... wszystkie kobiety są z sobą w zmowie; zupełnie napróżno chcesz pani tłómaczyć panią Presto... Pani, która zrywa dawne zapowiedzi, która idzie za mnie tylko na to, żeby mieszkać w Paryżu; która ma 12 godzin, 11 przebywa za domem, która ma tylko jedno zajęcie: stroje, jedną myśl: przyjemności; ale... daj pani pokój, już ja wiem co mam o tem sądzić — ale oto i ona.

Scena 6.

Ci sami. Pani Presto z zarękawkiem wchodzi z głębi:

Presto (do żony) Skąd pani przychodzi? Już godzinę prawie czekam na panią.

Pani Presto. Oh... mój przyjacielu, nie ma godziny; a ja tyle miałam interesów; najprzód poszłam do mojej ciotki.

Presto (mrucząc). Do ciotki, do ciotki — to ma znaczyć „do mojego kuzyna"; niech pani nie kłamie.

Pani Pr. (spuszczając oczy). Mówiąc prawdę, mój przyjacielu, to do mojej ciotki, gdzie zastałam mojego kuzyna...

Pan Presto. Ah... więc nareszcie przyznajesz pani..

Pani Pr. Ależ nie; przysięgam ci.

Pan Pr. A zatem nie kupowałaś pani parasolki?

Pani Pr. Parasolki? (Pani W. daje jej znaki) Ah, tak... tak... kupiłam parasolkę...

Pan Pr. Tak! proszę ją pokazać.

Pani Pr. To jest... zaraz ci wytłómaczę mój przyjacielu. Wstąpiłam do magazynu, żeby kupić parasolkę, do magazynu nowości, naraz otoczył mnie chmura kupczyków, którzy...

Pan Presto. Którzy robili do pani słodkie oczy — prawda?

Pani Pr. Ależ nie, wcale nie mój przyjacielu. — Jeden ofiarował mi dywany Aubisson — pyszna sposobność — drugi szale indyjskie, niesłychanie tanie; inny znowu rękawiczki wieczne, które się wcale nie psują; inny spodnice, cudownie plisowane; potem suknie, futerka, koronki, ah! to głowę można stracić. Nie wiedziałam wcale którego słuchać — i tak jakoś się stało, że zamiast parasolki, kupiłam mufkę.

Pan Presto. Posłuchaj mnie pani. Masz pani zupełną wolność, możesz robić co ci się podoba . ale proszę wiedzieć, że nie znajdziesz pani we mnie Sganarella, ale Othella.... Dzień w którym się na pani coś pokaże, będzie dniem mojej zemsty, zemsty strasznej. Zatem bujaj pani, drepcz, goń; bierz kuzyna za ciotkę, a mufkę za parasolkę... jak się pani podoba.. już ja znalazłem rodzaj kary dla pani... (zaciera ręce).

Pani Pr. Przestraszasz mnie pan...

Pan Pr. Niektórzy mężowie mają laskę, inni mają truciznę, inni rewolwer, ja — pani, ja będę miał co innego.

Pani Pr. Cóż to takiego?

Pan Pr. Carcassone!

Wszyscy. Carcassone?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.